Nr. 24. We Lwowie Sroda dnia 31. Stycznia 1877. **Rok X.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 zł. — półrocznie 11 zł. — kwartalnie 5 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego plac Katedralny; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler: w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spół.: w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2 Paris. w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 30. stycznia

Po procesie Ofenheima sądziliśmy, że już nie łatwo kto poważy się wznawiać manipulacje tego rycerza. Przekonujemy się jednak, że u niektórych panów kolejowych nauka poszła w las, bo liczą zapewne na podobną bezkarność, jak wielki ich pierwowzór.

Na początku bieżącego miesiąca kronikarska korespondencja ze Stryja, umieszczona w naszym dzienniku, dotknęła niesłusznie jednego z inżynierów kolei Albrechta. Na interwencję ludzi bardzo zacnych, pospieszyliśmy ze sprostowaniem co do osoby, ale zarazem wytoczyliśmy szczegółowe śledztwo co do faktów, i okazało się, że atak na osobę miał zadanie maskować znaczne nadużycie, które zaszło świeżo w zarządzie tej kolei. Po sprawdzeniu wszystkich okoliczności, uważamy za swój obowiązek, podać do publicznej wiadomości najnowszą ofenheimiadę, której się dopuścili liliputy urzędujące w Wiedniu pod nazwą Rady zawiadowczej kolei Albrechta.

Nie masz prawie kolei, którejby nie dokuczały słabe strony. Kolej Lwowsko-Czerniowiecka miała swoją groblę mihuczeńską. U kolei Albrechta jest przekop bednarowski owym wrzodem jątrzącym, który od kilku lat stoi otworem, i wzywa wyleczenia.

Najlepsze talenta inżynierskie rozbijały tam swoją pracę o trudności terenu, i ogromne sumy pieniężne topiono w błocie, co dałoby się było ominąć — jak powiadają świadomi rzeczy, — wyborem innej trasy, ale ponieważ stało się już raz źle, i nie może być mowa o przeniesieniu linji w tem fatalnem miejscu, przeto dyrekcja dołożyła starań, aby wytrwałością i umiejętnością zwalczyć żywioły. Koszta były wielkie, ale nie było innej rady. W toku teraźniejszej zimy nabrano nadziei dokończenia robót ze skutkiem trwałym, i prowadzono roboty we własnym zarządzie pod dozorem inżyniera praktycznego z powodzeniem, które dawało wszelką gwarancję, że wspomniany wrzód bednarowski wreszcie się zamknie.

Okoliczność ta nie dała spać spokojnie ludziom ambitnym, a zarazem łechtała apetyt spekulantów. Członek rady zawiadowczej w Wiedniu, niejaki Lessel podczas swych wycieczek djetowych na linję, widział z bliska przejazd bednarowski, a miał przyjaciela, niejakiego Bekkera, któremu w ciężkich czasach bezrobocia kolejowego zależało na zarobku. Zarabia się zaś najlepiej przy przedsiębiorstwie, gdzie dużo wody, gdzie góry chodzą, gdzie wiele pilotów staje się niewidzialnemi itp.

Na posiedzeniu więc Rady zawiadowczej ni ztąd ni zowąd zapadła niedawno uchwała, odebrać z pod własnego zarządu roboty bednarowskie, i powierzyć dokończenie ich owemu Bekkerowi za ryczałtową sumę 60.000 gld. Ludzie fachowi uważają tę kwotę za wygórowaną a przynajmniej są tego zdania, że skoro już uznano potrzebę kończenia robót w drodze przedsiębiorstwa to należało rozpisać na nie licytację in minus, i nie odstępywać w ogóle od systemu swobodnej konkurencji, który się trzyma dyrekcja przy lada dostawie drzewa opałowego lub łat na chałupę budniczą. Mniemamy, że nic nie uprawniało Radę zawiadowczą do zmiany w prowadzeniu robót, i do oddania ich z wolnej ręki, obcokrajowcowi, który nie ma nawet pojęcia o przedmiocie roboty. Już to jedno każe się domyślać, że zaszedł fakt jakiejś protekcyjności. Nie będziemy powtarzać, co o tem mówią ludzie wtajemniczeni. Będzie to rzeczą p. Nördlinga, jeneralnego inspektora kolei żelaznych, który między innemi powinien dojść, w jakim stosunku wzajemnego wspólnictwa przy przedsiębiorstwie zostaje członek rady zawiadowczej Lessel z Bekkerem.

Jednocześnie zalecamy bliższemu zbadaniu pana Nördlinga, dlaczego Rada zawiadowcza odstępując od dokończenia robót bednarowskich we własnym zarządzie, i oddając je w przedsiębiorstwo, równocześnie dała urlop p. Kłossowskiemu, świeżo mianowanemu nadinspektorowi swojemu, i poleciła mu, aby udał się do Bednarowa i pomagał Bekkerowi w charakterze prywatnym. Postępowanie takie wygląda na to, że do prowadzenia robót we własnym zarządzie przypuszczono przez protekcję przedsiębiorcę, i to przedsiębiorcę z widokiem wygórowanego zysku.

Kolej Albrechta należy do rzędu subwencjonowanych, i do rzędu tych, które potrzebują tz. sanowania Operacja ta wymaga ofiar ze strony podatkujących, i jeżeli akcjonarjusze nie dbają o swój własny interes, to kontrybuenci podatkowi muszą być bardziej drażliwi na takie nadużycia, i to jest jedyną przyczyną, że opowiedzieliśmy całe zdarzenie bez ogródek, aby minister handlu p. Chlumetzky nie pozostawał w błędzie, i mógł bezzwłocznie zarządzić potrzebne dochodzenia.

Trzecie miasto w Galicji.

Tarnów 27. stycznia. W życiu publicznem Tarnowa panuje chwilowa cisza. Powszechna uwaga zwrócona jest na wynik śledztwa karnego, wdrożonego na podstawie oskarżeń byłego sierżanta policyjnego Michalika przeciwko niektórym urzędnikom magistratualnym, a podobno i radnym, — dalej na skutek protestów wniesionych przeciwko wyborom do Rady miejskiej, a prócz tego — na wynik szkontra komisji zesłanej z Wydziału krajowego; albowiem od wyniku tych trzech wypadków oczekujemy zwrotu stanowczego w kierownictwie spraw gminnych.

Sierżant Michalik wniósł jeszcze na wiosnę r. z. zaskarżenie do władzy politycznej, a ta odstąpiła je jeszcze w czerwcu r. z. sądowi karnemu. — Dziwna rzecz, że tenże dopiero w styczniu b. r. zarządził zbadanie odnośnych zaskarżeń.

Protesta przeciwko przeprowadzonym wyborom nie są jeszcze załatwione. Nie ulega jednakże najmniejszej wątpliwości, że starostwo stwierdzi urzędowemi datami uczynione przez nas jeszcze przed rozpoczęciem wyboru doniesienie, że cały akt wyborczy i rozdział na kurje jest sfałszowany, a mianowicie lista wyborcza kurji II.

Klika magistratualna nie mając nadziei przeprowadzenia swych członków z kurji III. z przyczyny bardzo znaczącej liczby wyborców i trudności zapewnienia sobie ich głosów i w kurji I., w której głosuje cała niezawisła inteligencja, starała się zapewnić wybór swych zwolenników przynajmniej w kurji II., a dla dopięcia tego zamiaru nie tylko uszczuplono liczbę wyborców w tej kurji przez sfałszowanie cyfry podatków opłacanych, lecz także i przez samowolne poopuszczanie osobistości sobie nieprzychylnych. Do sfabrykowania tej listy użyto p. A. M., przybyłego ze Stanisławowa, poszukiwanego listem gończym który nadszedł i do tutejszego sądu karnego; a dopiero w skutek zabiegów naszych protektorów, poczynionych w Stanisławowie, cofnięty został.

Donosiliśmy już również poprzód, że p. burmistrz w czasie przygotowania do wyborów był chory, nie dał się jednakże zastąpić ani swemu zastępcy, i również szczęśliwy wynik przeprowadzonych zręcznie wyborów zaliczał panu A. M. za zasługę, zalecając go do stałej posady magistratualnej. Co do wyniku szkontra, zesłanego z Wydziału krajowego, nie wiemy jego rezultatu, t. j. nie wiemy, czy takowe potrafi sprawdzić przyczyny i pobudki faktów, o których wie całe miasto, a mianowicie czy takowe wykaże, jakiemi drogami roztrwania się mienie miejskie, i z jakich przyczyn, obok pomnożenia się ludności, konsumcji trunku i wzrostu frekwencji, dochód propinacyjny nie pomnożył się, a dochód z kopytkowego w ostatnim roku cofnął się o blisko 3000 złr.

Słyszeliśmy również, że już po zamknięciu ksiąg kasowych i szkontra kasowego z postępem tego szkontra znajdują się w innych schowkach, zostających pod prywatnemi kluczami pieniądze, które przez przejrzenie i niebaczność manipulacji nie wprowadzone były do ksiąg kasowych.

Pan burmistrz ma być w ogromnym ambarasie jak pogodzić te nieprawidłowości z przechwalanym porządkiem? a my oczekujemy, jaki wniosek postawi komisja szkontrująca? i co postanowi Wydział krajowy?

Czas by już był położyć tamę tej gorszącej gospodarce i zdobyć się na krok stanowczy zawieszenia burmistrza i całej rady i zaprowadzenia porządku, którego się żadną miarą spodziewać nie można, jak długo ster spraw gminnych pozostawi się w rękach ludzi zostających pod zarzutem nadużyć, chociażby tylko tych, jakie w niniejszej korespondencji podnosimy. Zresztą w obecnych warunkach tarnowskich, niechaj się władze zwierzchnicze nie spodziewają, że nowe wybory prowadzone przez ludzi obecnie przy sterze władzy miejskiej będących, dadzą inny wynik, a nawet zachodzi obawa, czy ogół mieszkańców zechce się daremnie trudzić i zużywać w zapasach wyborczych z kliką mającą w swych rękach wszystkie akta urzędowe, liczny zastęp urzędników, policjantów, strażaków, pachałków propinacyjnych, szynkarzy, którym w ostatnim roku przed wyborami dano rabatu 18000 złr. Nie mamy też do dyspozycji funduszów kasy oszczędności, posiadającej miljon wkładek, z której wypożyczono przed samemi wyborami swym zwolennikom 300.000 złr. Nie mamy zarządu kopytkowego prowadzonego we własnym zarządzie miasta w taki sposób, że podczas gdy się ruch frekwencji mnoży i znajdują oferenci, którzy dają na licytacji 9000 złr., takowe wykazuje niezwykły spadek.

Gdyby wyższe władze autonomiczne jeszcze i tym razem głuchem milczeniem zbyły skargi od 10 lat nie przerwanie bezskutecznie wnoszone, w tym razie niech się nie gorszą i nie dziwią, jeżeli w kraju coraz więcej rozpościera się skarg przeciwko wydziałom powiatowym i Wydziałowi krajowemu.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Petersburg 25. stycznia.

Rząd co roku ogłasza *in extenso* sprawozdanie prokuratora synodu o stanie prawosławja. Jakkolwiek sprawozdanie podobne przemilcza o dużo rzeczach, wszakże nie mogąc wszystkiego pominąć, rzuca tem samem dość jaskrawe światło na stan prawosławia w carstwie. Przekonać się z niego można, że pomimo protekcji ze strony rządu, prawosławie coraz więcej słabnie.

Na ośmdziesiąt pięć miljonów ludności, biorąc liczby okrągłe, prawosławnych wypada sześćdziesiąt miljonów; reszta są: katolików 8 milionów, protestantów $2^3/_4$ miliona, ormian około 600.000, żydów około 3 milionów, mahometan $7^1/_2$ milionów, pogan 600.000, rozkolników około 2 milionów.

Ostatnia ta cyfra jest daleko niższą od rzeczywistej. Sprawozdanie samo przyznaje, że dużo rozkolników powierzchownie uchodzi za należących do religji państwowej, by tem swobodniej oddawać się swym praktykom ulubionym. Rozkolników, tj. sekciarzy nie podobna zliczyć. Niektórzy podają ilość ich na 5, drudzy nawet na 20 milionów, i prawda tutaj jak i w innych sprawach będzie leżeć pośrodku. Przed kilku miesiącami *Russkij Mir* ogłosił był bardzo dobry artykuł o rozkolnikach i na podstawie różnych danych, oficjalnych i przez poszukiwania prywatne zdobytych, oblicza ilość sekciarzy na 10 milionów. Te 10 milionów, są w r o g a m i p a ń s t w a, powiada autor, tem niebezpieczniejszemi, że wrogami skrytemi, wewnątrz państwa wylęgłemi.

Biskupi prawosławni od lat kilku urządzają za pozwoleniem rządu publiczne konferencje z rozkolnikami w celu ich nawrócenia. Sprawozdanie prokuratora synodu przyznaje, że konferencje tak samo jak przedtem nie odniosły najmniejszego prawie skutku. Tu i tam wprawdzie udało się przyciągnąć do prawosławja garstkę sekciarzy, lecz obok zaraz, jakby dla zrewanżowania, powstawały wnet nowe sekty i w rezultacie prawosławie stratę a nie zysk odnosiło.

Sprawozdanie zwraca dalej uwagę na ogromną massę mahometan zarówno nieprzyjazną państwu jak i religji panującej, i tak samo jak względem rozkolników przyznaje, że missje prawosławne nie są w stanie pochwalić się wielką zdobyczą. Co roku kilkuset tatarów, baszkirów, kałmuków lub kirgizów przy pomocy policji przechodzi na prawosławie, lecz zaledwie dwa lat przeminie, wracają do mahometanizmu. Prokurator powiada, że główną niby tego przyczyną jest, że gminy każdego takiego nawróconego wyrzucają ze swego łona, że każdy taki nawrócony natychmiast traci prawa swe w ułusie lub aule i dla tego, dla odzyskania praw utraconych między swojemi, wraca do mahometanizmu, ale to nie prawda. Policja pilnuje, aby nawróconemu włos z głowy nie spadł, a jeżeli gmina nie chce go przyjąć, to jako odstępcę i zdrajcę. A do tego trzeba i to wiedzieć, że tylko rozpustnik, człowiek zły i niecierpiany, człowiek ratujący się przed wymiarem sprawiedliwości, szuka ratunku w przejściu na prawosławie; nie dziw więc, że swoi nie chcą go znać. Toż samo dzieje się i między katolikami; żaden dotąd poczciwy, z wyjątkiem p. Śladkowskiego z Pragi, jak powiadają Moskale, ciesząc się z jego „oprawosławlenja", nie wyparł się swojej religji.

Na rozszerzenie prawosławja w Ziemiach polskich, rząd po dawnemu wydaje przeszło dwa miljony rubli. Są to pieniądze za okno wyrzucone. Prokurator synodu konstatuje fakt, że katolicy na Litwie „nawróceni" na prawosławje po roku 1863, a nawet unici „nawróceni" w r. 1839, w głębi serca sprzyjają „polskiej", jak się wyraża, religji i tajemnie zażywają katolickich sakramentów (*„polzujutsia katoliczeskimi tajnami"*). O unitach chełmskich prawie nie wspomina; w kilku słowach tylko konstatuje, że przeszli na prawosławie. Nawet wyrazu rządowego: „dobrowolnie" nie użył! Nie stało odwagi kłamać, bo nawet tutejsza publiczność wie dobrze co trzymać o tem przejściu unitów na prawosławie. W roku 1876 pomijając unitów przeszło na prawosławie na Litwie i Rusi 113 osób.

Jeżeli weźmiemy na uwagę istotną ilość prawosławnych, ludność carstwa pod względem religijnym, przedstawi się nam w liczbach okrągłych w następujący sposób:

P r a w o s ł a w n y c h 52,000.000; r o z k o l n i k ó w 10,000.000; m a h o m e t a n 7,500.000; k a t o l i k ó w 8,500.000; ż y d ó w 3,000.000; O r m i a n 650.000; p o g a n 600.000; p r o t e s t a n t ó w 2,750.000, ogółem jak wyżej 84 miljonów.

Czyli biorąc na dwa wielkie odłamy: 52 miljony prawosławnych na 32 miljony inowierców t. j. w r o g ó w. Bo nikomu nie tajno, że nawet i protestanci cierpieć nie mogą porządków panujących w carstwie. Jest to słabą stroną carstwa, na którą państwa zagraniczne powinne zwrócić uwagę. A zresztą uwagę tem większą, że jak widać ze słów pana prokuratora synodu, nawet w łonie tych „w i e r n y c h" 52 miljonów, panuje taka oziębłość, takie jakieś niedbalstwo o interesa i honor prawosławia, że doprawdy nadziwić się trudno. We wszystkich krajach ludność dla swej religji cośkolwiek przedsiębierze i czyni; a w Moskwie tego nie widać. — W roku ubiegłym żaden prawosławny ani grosza nie dał na wspomożenie bractw, szkółek, szpitalów istniejących przy klasztorach; żaden ani grosza nie poświęcił na propagandę prawosławja. W działaniu biskupów taka sama niezdarność. Tylko biskupi Witebski i Podolski żywiej się krzątali w interesie prawosławja, a dwóch innych biskupów Twerski i Nowgorodzki po kilka tysięcy rubli poświęcili, pierwszy na seminarjum, drugi na popów biednych. Ci ostatni istotnie są w opłakanem położeniu, z wyjątkiem popów w ziemiach polskich, w których obywatele polscy obowiązani są utrzymywać popów prawosławnych. Klasztory, pełne pasibrzuchów, opływają we wszystko, a pop, właściwy kapłan i naczelnik ludu w nędzy żyje. Bo go nawet dotąd obywatel, z małym wyjątkiem, nie inaczej przyjmuje, jak w kredensie.

S E N.

przez

IWANA TURGENIEWA.

Przełożył St. W.

(Dokończenie.)

XV.

Zwłoki leżały na wznak, pochylone nieco na jedną stronę, lewa ręka wyciągnięta otaczała głowę, prawa skurczona kryła się pod tułowem. Nogi, zanurzone wyżej kostek w grząskim mule, widać ubrane były w niewytwornych butach, jakie zwykle noszą majtkowie; błękitny żakiet sukienny, przesiąknięty zupełnie solą morską, błyszczący do słońca, był zapięty na wszystkie guziki. Szyję barona opasywała czerwona chustka zawiązana na gruby węzeł. Twarz ogorzała, zwrócona ku niebiosom, zdawała się do nich uśmiechać, z pod wargi lekko odchylonej wyzierał gęsty szereg małych zębów. Bezbarwna źrenica półrozwartych oczu, mało co odróżniała się od posiniałej twarzy. Zbłocone i bąbelkami pianny pokryte włosy leżały rozrzucone po piasku, i odsłaniały wysokie czoło, po którem biegł ukośnie szeroki ślad blizny. Ściągnięty chłodem śmierci nos orli odstawał od zapadłych policzków, jak dziób krogulczy.

Burza ubiegłej nocy wymagała ofiar swej siły niszczącej — i oto zaraz ten człowiek nie ujrzał już Ameryki, dokąd dążył. On, który zhańbił niegodnie matkę moją i zatruł jej życie całe, mój ojciec... bo niepodobna mi już było wątpić jeszcze — leżał przedemną wyciągnięty, bezwładny, w błocie, u nóg moich. Trudno mi określić dokładnie to uczucie, które zawrzało w mojej piersi: było w niem coś z nasyconej zemsty, zarazem współczucia i przerażenia, szczególnie zaś strasznej grozy na wspomnienie o przeszłości, a na rzut oka w przyszłość. Owe złośliwe jakieś, zbrodnicze niemal porywy, o których raz już wspomniałem, te instynkta nieokreślonej natury i pochodzenia, groziły mi uduszeniem. Ach! zawołałem mimowoli — więc dla tego to ja jestem taki! Więc to jego krew krąży w moich żyłach! Stanąłem nieruchomy nad zwłokami, jak gdybym się spodziewał, że te oczy zbladłe, te martwe wargi poruszą się raz jeszcze. Nie! nic się nie rusza, nawet liście trawy, wśród których leżał, rzucony potężną falą, stały spokojne i nieruchome. Nawet mewy gdzieś znikły z horyzontu nic, nic, w około, tylko ja, i on, przed nami morze groźne, wszędzie zresztą pustynia straszna.

Mimowoli obróciłem się. I teraz oko moje nic nie spotkało, prócz szeregu niskich nagich pagórków.

Byłoby przecież niegodziwością, zostawić tu tego nieszczęsnego, zanurzonego do połowy w błocie, na łup ptakom i rybom. Głos wewnętrzny mówił mi wyraźnie, że należało wezwać pomocy czyjej, nie dla wyratowania go, bo przecież nie było już co ratować nieboszczyka, ale przynajmniej, by go wygrzebać z mułu i zanieść gdzie pod dach ludzki. Równocześnie owładnął mnie jakiś lęk, drżałem na całem ciele: zdawało się mi koniecznie, że nieżywy baron wie dobrze, kto koło niego stoi, że on sam zarządził to ostatnie spotkanie nasze. Zdawało mi się nawet, że słyszę ów głuchy mruk, tak mi z przeszłości dobrze znany. Odskoczyłem, chciałem zrazu uciekać, ale mimo to popatrzyłem jeszcze na trupa raz ostatni. Coś błyszczącego wpadło mi w oko. Był to pierścionek złoty na palcu lewej ręki, otaczającej głowę topielca. Poznałem w nim ślubny pierścionek mojej matki. Nigdy nie zapomnę tej przemocy, którą sobie zadać musiałem, aby wrócić i dotknąć się zimnej, skurczonej trupa ręki, nigdy nie zapomnę tego natężenia całego organizmu, gdy dysząc gwałtownie skutkiem przyspieszonych uderzeń serca, z zamkniętemi oczyma i zaciśniętemi zębami pochyliłem się, by ze sztywnego palca jego zciągnąć ten pierścionek.

XVI.

Czego wówczas doświadczyłem, snać wyryło się było doskonale na mojej twarzy, bo skoro tylko za powrotem do domu wstąpiłem do sypialni mojej matki, ta podniosła się z foteln i obrzuciła mię spojrzeniem tak do wnętrza badawczem i nieprzepartem, że po zamianie kilku powszednich słów podałem jej w końcu pierścionek. W przerażający sposób zbladła wówczas matka. Oczy jej rozszerzyły się i wyglądały martwe, zupełnie jak u tamtego. Wydała lekki okrzyk, pochwyciła pierścionek, rzuciła się mi na piersi, zarzucając w tył głowę, i formalnie pożerała mię martwem spojrzeniem swoich oczu, które zawsze jeszcze były dziwnie rozwarte i niby zaumarłe. Otoczyłem ją ramieniem mojem, i stojąco, zwolna, słabym głosem opowiedziałem wszystko, niczego nie ukryłem, opisałem moje sny, spotkania.... słowem zdałem sprawę wiernie z całego zdarzenia. Wysłuchała mię do końca spokojnie, nie przerywając ni słowem; tylko oddech jej był nadzwyczaj szybki, że prawie słyszałem przyspieszone uderzenia jej serca. Następnie poczerwieniała; martwe dotychczas jej oczy ożywiły się znowu, włożyła pierścionek na palec, odwróciła się w milczeniu, i ubrała się w kapelusz i płaszcz.

— Dokąd chcesz iść matko? — zapytałem. Spojrzała na mnie okiem wyrażającem zdziwienie skutkiem pytania mojego. Chciała odpowiedzieć, ale głos jej zamarł w piersi, usta odmówiły posłuszeństwa. Potem zatarła ręce, jak gdyby chciała się rozegrzać, i rzekła urywanemi słowy: — Chodź.. natychmiast... tam...

— Ale dokądże mamy iść?

— Gdzie on jest, chcę go zobaczyć... Poznam go niechybnie. . — Chciałem jej z początku odradzać, ale widziałem, że przy ogromnem jej rozdrażnieniu bezowocnem będzie, a nawet niebezpiecznem, sprzeciwiać się jej woli. Za chwilę wyruszyliśmy ku morzu.

XVII.

I znowu szedłem po grząskim piasku wybrzeżnym; tym razem już nie sam. Prowadziłem matkę. Wody już ustąpiły były znacznie od brzegu, morze choć spokojniejsze jak przedtem, mimo to szumiało jeszcze głucho i ponuro. Wytężałem wzrok, by rozróżnić ów wyciągnięty w mule, zaokrąglony czarniawy przedmiot. Zastanawiające! nic nie dostrzegałem; z każdą chwilą byliśmy bliżej skały. Zwolniłem chód, poczęło mi w uszach szumieć — gdzie on jest? Tylko łodygi traw wysterczały samotne z osuszonego już piasku. Stanęliśmy tuż koło skały, zwłok już nie było. W miejscu, gdzie leżały, można było widzieć lekkie wklęśnięcia w piasku, od ciężaru tułowu, głowy, rąk i nóg. Naokoło trawy były podeptane, a z jednej strony szły wyraźne ślady nóg ludzkich. Biegły długo piaskiem, aż zgubiły się w miejscu, gdzie zamiast piasku szuter zaścielał wybrzeże. Zamieniliśmy z matką spojrzenie, a to cośmy sobie wzajem z oczu wyczytali, napełniło nas niewysłowionym przestrachem. Czyżby on ożył i sam o własnych siłach odszedł ztąd?

— Przecie widziałeś go martwego? — przerwała matka pytaniem nieznośną ciszę. — Odpowiedziałem lekkiem skinieniem głowy. Od chwili, gdym porzucił był zwłoki barona, upłynęły zaledwie trzy godziny. Czyżby po mnie przyszedł tu kto inny i zabrał zwłoki? Bądź co bądź należało nam dowiedzieć się o tem na pewne. Tymczasem jednak musiałem wyłącznie uwagę moją poświęcić matce.

Przez cały czas naszej wędrówki do tej skały, wstrząsał nią dreszcz nerwowy, ale przecie opanowywała się i miała moc nad sobą. Atoli zniknięcie zwłok podziałało na nią okrutnie. Niemal skamieniała, oczy bez blasku patrzyły uparcie w jednym kierunku, lękałem się o jej zmysły. Wiele trudu i wysiłku kosztowało mię, zanim odprowadziłem chwiejącą się i bezprzytomną do domu. Kazałem służącej położyć ją do łóżka i posłałem po lekarza. Gdy odzyskała samowiedzę, pierwszem jej żądaniem było, bym niezwłocznie poszedł wywiedzieć się o baronie. Usłuchałem rozkazu.

XVIII.

Najskrzętniejsze jednak poszukiwania moje były daremne. Udawałem się kilkakrotnie do policji, zwidziłem wszystkie okoliczne miejscowości małe, ogłaszałem we wszystkich dziennikach, słowem robiłem, co mogłem, by trafić na ślad nieboszczyka — ale niestety na próżno! Pewnego dnia w ciągu tego dowiedziałem się przypadkiem, że zwłoki jakiegoś topielca zaniesiono do wsi pobliskiej. Pojechałem tam niezwłocznie, przybyłem jednak już po pogrzebie; z udzielonego mi opisu nieboszczyka i z innych danych mogłem wnioskować, że to był baron. Sprawdziłem był, na którym okręcie baron przedsiębrał podróż do Ameryki, i długi czas wszyscy sądzili, że statek ten rozbił się gdzieś podczas burzy. Później znowu krążyły pogłoski, że widziano go stojącego w przystani Nowego Yorku. Nie wiedząc nakoniec, co począć, starałem się odnaleść przynajmniej murzyna, którego widziałem w towarzystwie nieboszczyka. W tym celu ogłosiłem w dziennikach, że wypłacę mu hojną nagrodę pieniężną, gdy przyjdzie do mnie. I rzeczywiście w kilka dni potem przyszedł do nas murzyn w płaszczu, słusznego wzrostu. Atoli zagadkowy ten człowiek zapytał tylko o to i owo służącę naszą, odszedł, i nie pokazał się więcej.

Tak więc zginęły wszystkie ślady o moim ojcu. Zdawało się, jak gdyby utonął był na wieki w jakiej otchłani ciemnej. Nigdy potem nie rozmawiałem o nim z moją matką. Nasamprzód chorowała długi czas, a zresztą, nawet po jej wyzdrowieniu, stosunek nasz dawny nie wrócił już nigdy. Nieszczęśliwa czuła się zawsze w obecności mojej dziwnie zakłopotaną i zmięszaną, a działo się to tak aż do jej śmierci.. Nieinaczej — było to zakłopotaniem bolesnem, które niestety jest nieszczęściem, nigdy usunąć się nie dającem. Wszystko zaciera się z czasem: wspomnienia najdroższych sercu osób, zdarzenia rodzinne, jakbądź one były wstrząsające i bolesne, tracą z czasem swą siłę i gorycz pierwotną; jeżeli jednak zakłopotanie, nieśmiałość, pomięszanie graniczące z wstydliwością zakradnie się pomiędzy krewnych — na to złe, nie ma lekarstwa.

Ow sen, który mię ongi tak poruszył był, nie powtórzył się już więcej — ojca mojego nie odszukałem. Niekiedy jednak podczas drzymki zdaje mi się, jak gdybym słyszał w dali jakie stękanie nieokreślone, i bezustanne stłumione a bolesne skargi. Dolatują do mnie z po za jakiegoś wysokiego muru, a ja nie mogę dostać się na drugą jego stronę. Głosy te uciskają mi serce, i płaczę gorzkiemi łzami, choć powieki mam zamknięte. Z tem wszystkiem nie mogę nigdy rozróżnić, czy te jęki i wzdychania pochodzą z piersi żyjącego człowieka, czy też to dolatujący mię z dala ryk wzburzonego morza. Nakoniec te skargi przemieniają się nagle w ponury mruk niby dzikiego zwierzęcia, jak go dawniej często we śnie słyszałem,—i wtedy budzę się pełen trwogi i niewytłumaczonej w sercu żałości.

KONIEC.

Sprawy zagraniczne.

Moskwa. Wielki książę Mikołaj zdrowszym jest nieco. Pirogów ze swymi kolegami, ręczą już za życie jego. — Jenerał Potapow, szef żandarmerji i tajnej policji w całem carstwie, który powrócił 1. b. m. z Wiednia do Petersburga, kompletnie już wyzdrowiał, jak donosi *Gołos*; pomięszania zmysłów, na które cierpiał, ani śladu. — Według sprawozdań rządowych z dnia 12. b. m. zdrowie armji naddunajskiej ma być wybornem, pomimo przykrej pory roku. W dniu wskazanym chorych było tylko 1624, czyli 0,75%. Jeżeli stosunek ten chorych do zdrowych jest prawdą, to w takim razie, armia naddunajska wynosi 216.500 ludzi.

Oficerom ochotnikom, powracającym z Serbji, wzbroniono wstępować w szeregi armji naddunajskiej. Widać, że panowie ci tak się rozjadali czyli w Serbji, że jenerał Niepokojczycki obawiał się, aby swem towarzystwem nie popsuli mu jego oficerów i dla tego nie chce mieć ich w obozie. — Z ochotnikami tymi formalna komedja. Na odjezdnem, zamiast coby Serbowie mieli im dziękować za pomoc, oni wystosowali do Serbów podziękowanie za gościnność. A gdy druga partja Moskalów pod nadzorem pułkownika Andrejewa wyjeżdżała z Belgradu, serbska warta honorowa, która z rozkazu ks. Milana, miała przed nimi broń prezentować przy wsiadaniu na parochód, zapomniała przybyć na oznaczoną godzinę i Moskale bez honoru odjechali. *Moskowskije Wiedomosti* donoszą o tym afroncie, pocieszają się pisząc, że *„większość Serbów jest zdania, że losy Serbji należy złożyć w ręce Rossji."* Wolno wątpić o tem.

Bankructwa na całej przestrzeni carstwa mnożą się z niesłychaną szybkością, jak ciągle uskarżają się na to gazety moskiewskie. W przeszłym tygodniu, pomijając pomniejsze bankructwa, najwięcej ucierpiał Rybińsk nad Wolgą, główny port zbożowy, leżący na połączeniu systemu wód wołżańskich z Bałtykiem. W jednym tygodniu wszystkie tam banki zawiesiły razem wypłaty, przyczem odkryły się nie małe kradzieże popełnione przez urzędników bankowych. W głównym banku rybińskim skradziono przeszło 480.000 rubli.

Russkoje Obozrenie, wychodzące w Petersburgu pod redakcją p. Grzegorza Gradowskiego, zostało zawieszonem na dwa miesiące.

Z Pskowa piszą do gazety *Nowoje Wremia*, że miejscowe zebranie powiatowe ziemskie, na nadzwyczajnem swem posiedzeniu dnia 17. stycznia r. b. odbytem, postanowiło, na przypadek ogłoszenia stanu wojennego w gubernji pskowskiej, wyasygnować 40 tysięcy rubli na nadzwyczajne potrzeby wojsk. Oprócz tego postanowiło, przygotować kwatery w gubernji dla 30 tysięcy wojsk, wystawić 12 tysięcy podwód, oraz 3 tysiące robotników dla naprawy dróg z płacą 50 kop. dziennie dla każdego.

National Ztg. podaje zarys okólnika rządu rossyjskiego, okólnika, który ma w tych dniach być przesłany do Wiednia i Berlina. W okólniku tym ma być wyrażone mniej więcej co następuje:

„Jeżeli przychodzi obecnie zastanowić się nad postanowieniami, zmierzającemi do osiągnięcia celu pożądanego przez całą dyplomację europejską, to wobec uczynionych doświadczeń, trudno, ażeby mogła być jeszcze mowa o akcji czysto dyplomatycznej. Gdyby Europa, ta mianowicie, która była repzezentowaną na konferencji, nie mogła się zdecydować i zgodzić na krok zbiorowy, to zadanie to spadłoby na przymierze trójcesarskie tembardziej, iż instytucja ta międzynarodowa powołaną została do życia po wielkich wypadkach, ażeby chronić naszą półkulę od katastrof. (Gdyby użyto zamiast tych szumnych frazesów prostego wyrażenia, iż powołaną była przez cara dla utrzymania Polaków w jarzmie, dla odmawiania sprawiedliwości narodowi kilkudziesięciomilionowemu — to byłoby to przynajmniej jeżeli nie szlachetniej, to chociaż jasno. Red. Dz. P.)

Temu swemu zadaniu — czytamy dalej — odpowiedziałoby przymierze trójcesarskie jak najlepiej, gdyby wolę swoją, identyczną zresztą z wolą reszty mocarstw — podyktowało Turcji. Gdyby który z członków trójcesarskiego przymierza nie chciał albo nie mógł podjąć się tego zadania, to byłoby rzeczą obydwu pozostałych działać samodzielnie. Bądź co bądź jednak, Rossja nie może sprzeniewierzyć się tradycyjnej swojej misji i opuścić sprawę chrześcjan wschodnich. Zwróćmy na nakoniec okólnik uwagę, iż Rossja nie może poczytywać się za skrępowaną traktatem paryskim, gdyż Porta nie wypełniła także swego obowiązku względem poddanych chrześcjańskich, mimo iż za wypełnienie ich gwaran towano jej nietykalność."

Turcja. Wszystkie niemal głosy opinji publicznej zaznaczają fakt, że po rozjechaniu się członków konferencji pozostała tylko Porta, jako mocarstwo zwycięskie, a ewentualnie Midhat pasza. Wynika z tego także przekonanie, że Europa lekceważyła zbytecznie Midhata paszę. Według telegramu z Peszta do *Köln. Ztg.* miał hr. Andrassy rzec do ambasadora tureckiego Aleko paszy, że podziwia stanowczość Midhata. I on sam, gdyby był na miejscu Turcji, byłby odrzucił żądania konferencji, musi jednak Turcja obecnie przyspieszyć zawarcie stałego pokoju, ażeby u granic państw sąsiednich panował spokój. Prócz tego — miały brzmieć rady kanclerza Austro-Węgier — powinna Porta wziąć się na serjo do przeprowadzenia reform, ażeby Rossja spotykając się w ten sposób z faktem dokonanym, nie mogła stawić żadnych żądań więcej. Gdyby zostały usunięte wątpliwości co do przeprowadzenia reform, to kanclerz austro-węgierski widziałby się podwójnie szczęśliwym, składając życzenia.

Nie mniejszą stanowczość okazuje i drugi mąż stanu turecki, Sawfet pasza. Do jednego z korespondentów do *Pester Lloyda* miał on rzec o położeniu dzisiejszem. Odjazd delegatów konferencyjnych nie zmienia bynajmniej położenia na gorsze, bo może, iż je nawet ulepszać może. Rząd turecki nie ma jeszcze najmniejszych wskazówek, jak się mogą ułożyć relacje jego do mocarstw zagranicznych. Zajmiemy się obecnie uporządkowaniem naszych wewnętrznych stosunków. Jakkolwiek wojna ciężko nam przychodzi, mimo to uzbrojenia nie zostają powstrzymane ani na jedną minutę. Pogłoska o bezpośrednich rokowaniach Porty z Rossją nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa. Rossja nie próbowała wcale rozpoczynać podobnych rokowań, a gdyby spróbowała, to musielibyśmy je odrzucić. Rząd ten zresztą ma ważne powody trzymać się akcji zbiorowej. Rumunji damy żądane zapewnienie, iż ani jej położenie, ani konstytucja nie będą naruszone. Rumunja wypiera się stanowczo, jakoby istniała jaka umowa pomiędzy tem księstwem a Rossją co do nastręczenia Moskalom terenu dla działań wojennych. My toż samo nie użyjemy Rumunji za podstawę naszych operacyj, ale ograniczymy się do obrony Dunaju. Wojna w kraju otwartym narażiłaby nas na zawody, których unikać powinien każdy, trzymający się obronnie."

O dobrych chęciach rządu serbskiego do zawarcia pokoju osobno z Portą, dochodzą niektóre szczegóły, prostujące pierwotną odpowiedź Serbji. Rząd księcia Milana ani nie przyjął wezwania, ani też go nie odrzucił, i żądano tylko od wielkiego wezyra, ażeby zechciał przedłożyć zasadniczy projekt, na podstawie którego kompromis ma być zawarty. Jest to bądź co bądź raczej przychylenie się do zgody i rozpoczęcia rokowań w tej mierze, jak odpowiedź odmowna. W samym zaś Belgradzie wyrażają przekonanie, że skoro Serbja zrobi krok pierwszy ku zgodzie, to za przykładem tym pójdzie niewątpliwie i Czarnogóra.

Telegram ze Stambułu zdaje sprawę z przyjęcia deputacji tureckiej, żegnającej posła angielskiego sir H. Elliota. Na życzenia szczęśliwego powrotu do ojczyzny odparł Elliot, iż z doświadczeń, które zebrał w kraju, ugruntował się w przekonaniu, iż Turcja mimo tylu zmian i ambarasów politycznych ma przyszłość przed sobą. Oświadczenie takie poważnego dyplomaty angielskiego jest o wiele donioślejsze od obskurantyzmu Gladstona i jego zwolenników zaślepionych. Większość dziś rozważnych ludzi w Anglji idzie za głosem, który znajdujemy w *Daily Telegraph*, odmawiającym Rossji prawa do pozowania na mocarstwo neutralne. „Turcja — pisze wzmiankowany dziennik — powinna postawić Moskwie ultimatum tej treści, że Rossja powinnaby skłonność swą pokojową objawić rozzbrojeniem. Dopóty zagrażać będzie światu wojna, dopóki Rossja się nie zdecyduje wystąpić otwarcie i szczerze jako mocarstwo neutralne."

Austrja i Węgry.

* *Pester Lloyd* dowodzi, że opozycja prawicy sejmu węgierskiego (na której czele stoi Sennyey) nie ma pola do działania przy obecnych zatargach austro-węgierskich, i że gdyby gabinet p. Tiszy wziął dymisję, to nie mógłby mieć parlamentarnego następcy.

* Ministrowie austrjaccy odpowiedzieli na prywatne zapytanie co do stanu kwestji ugodowej, że zwołają wkrótce zgromadzenie partji wiernokonstytucyjnej, na którem zdadzą sprawę.

* Rocznicę śmierci Deaka obchodzono 28. b. m. w Budapeszcie z wielką okazałością. Królowę zastępowała hrabina Festetics.

* W Zagrzebiu wydała młodzież akademicka manifest skierowany przeciw wycieczkom moskiewskiego profesora Majkowa. Pismo to stylizowane jest ostro, i zastrzega się w imieniu Kroatów przeciw bratanin tychże z Moskalami, którym radzi, ażeby się sami pierwej oswobodzili, nim przystąpią do oswobodzenia ludów na półwyspie bałkańskim. Manifest sprawia wielkie wrażenie.

* Duchowieństwo w Tyrolu wzbrania się, jak wiadomo, brać udział w nadzorach szkolnych. Obecnie panuje między niem wielkie wzburzenie z powodu, iż dziekan Mayr wstąpił do krajowej Rady szkolnej tyrolskiej za pozwoleniem swojego zwierzchnika, arcybiskupa Salcburgskiego. Wiernych nie bardzo musi budować widok tego, że sufraganowie tyrolscy zabraniają, czego pozwala ich prymas, i prymas „całych Niemiec", którym jest arcybiskup salcburgski.

Kronika.

Lwów d. 30. stycznia.

Rada m. Lwowa na wczorajszem posiedzeniu, poświęconem całkowicie sprawie kontraktu wiążącego miasto ze słynnem Towarz. gazowem dessauskiem, nie załatwiła ostatecznie tej sprawy, i to z powodów bardzo słusznych. Towarzystwo korzystając z nieświadomości rzeczy przed 20 laty osób zawierających z niem umowę, postawiło a miasto przyjęło warunki tak niekorzystne dla miasta, że dalej nie idzie. Nie dziw, że pomimo litery kontraktu, miasto szukało następnie zadośćuczynienia. Gród musiał przegrać i przegrał, bo takie były warunki kontraktu. Rada następnie szukała sposobów wydobycia się z tej łaźni. Wysadziła umyślną komisje, której nerwem był dr pr. Ludwik Wolski, w skutek czego ostatecznie wysadzoną była komisja do sprawy gazowej, pod przewodnictwem dr. Strzeleckiego.

Sprawozdanie komisji, sumienne i wyczerpujące rzecz o ile można, nie znalazło wszakże potwierdzenia Rady, a to właśnie dla tego, że odkryto należycie, jak to dr. Milleret z zwykłą sobie bystrością, przytaczając ustęp sprawozdania, spostrzegł: „że odnowa tego kontraktu jest tego rodzaju, że wszędzie przemawia na korzyść Towarzystwa", wszystkie strony kontraktu. Wprawdzie Towarzystwo spuściło z cen znacznie, ale jak dr. Zucker zauważył, miasto potwierdzając przedłożony kontrakt zawiązywałoby sobie ręce aż do roku 1948, na korzyść wyłączną Towarzystwa.

Do głosu dra. Zuckra przyłączył się p. wiceprezydent Milleret, Błotnicki, dr. Czerkawski i inni, i ostatecznie przyjęty został wniosek pana radnego Czerkawskiego Juljusza, ażeby wysadzić komisję dla zbadania czy nie należałoby, w myśl pierwotnego układu, zakupić zakład gazowy w roku 1883? Niech więc Rada z tylko co nowych wyborów powstała węzeł gordyjski rozwiąże.

(z) **Egzamina** klauzurowe kandydatów na nauczycieli w szkołach realnych rozpoczną się 9 marca br. o godz. 9 z rana w gmachu akademji techn. we Lwowie.

(z) **Mianowanie.** Minister handlu mianował oficjała pocztowego i kierownika urzędu pocztowego w Bochni Jana Tymkowicza Czajkowskiego kontrolorem pocztowym we Lwowie.

(z) **Przeniesienie.** Naczelny dyrektor poczt przeniósł oficjała pocztowego Sylwestra Skulicza ze Lwowa do Bochni i poruczył mu kierownictwo tamtejszego urzędu pocztowego.

Składki. Na druk elementarzy dla dziatwy polskiej na górnym Szląsku nadesłała Marynia, Jadwiga i Wandzia R. razem 1 zł. 50 ct.

(nt) **Kronika balowa.** W kasynie mieszczańskiem odbędzie się w sobotę 3 lutego o god. 8 wieczorek z tańcami, lista otwarta, bilety wydawane będą w piątek wieczorem. Uprasza się członków kasyna o wczesne zamawianie biletów, ponieważ liczba uczestników ograniczoną być musi. W sobotę po god. 7 wieczorem biletów bezwarunkowo wydawać się nie będzie.

Komitet akademicki, który się zajmował urządzeniem balu na dochód Towarz. bratniej pomocy słuchaczów akademji technicznej, odbytym d. 20. bm. w Złoczowie, składa niniejszem najszczersze podziękowanie tym panom ze Złoczowa, którzy zawiązawszy się w komitet miejscowy, urządzeniem balu zająć się raczyli, szczególniej zaś dr. Płachetce i p. Limanowskiemu inżynierowi, jako też wszystkim paniom i panom, którzy jako gospodynie i gospodarze przyczynili się do uświetnienia balu.

(z) **Kradzież na cmentarzu.** W jednym z szynków przy ulicy Żółkiewskiej naradzali się onegdaj dwaj złodzieje Ludwik Kubisz i Mikołaj Hulski, co mają zrobić z krzyżem żelaznym, który ukradli w nocy z nagrobku na cmentarzu zwanym „Parparówką." Pewien wyrobnik podsłuchawszy ich rozmowę, doniósł o tem policji, która obu złodziei przyaresztowała. Zarazem zabrano krzyż skradziony, który ukryli złodzieje w podwórzu koło szynku.

(z) **Kradzież powideł.** Kupcowi Ehrlichowi pod l. 36 przy ulicy Krakowskiej ukradł onegdaj znany złodziej Jan Flach z podwórza beczkę z powidłami, którą zaniósł do piekarza Nuchima Stiera na placu Św. Teodora, chcąc takową sprzedać. Piekarz poznawszy, że powidła widocznie z kradzieży pochodzą, zatrzymał złodzieja tak długo, aż sprowadzono straż policyjną. Złodzieja zabrano następnie do policji.

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 30go „A i d a" opera w 4 aktach Verdiego.

(nt.) Na ostatniem przedstawieniu popołudniowem w niedzielę 28. bm. widzieliśmy w odegranej „Ciężkiej próbie" po raz pierwszy pannę Z. i p. Pieniążka. Panna Z. ma niezaprzeczenie wiele rutyny scenicznej, rola jednak hrabiny nie jest dla niej wcale odpowiednią. Na tem miejscu pozwolimy sobie także przypomnieć pannie Z, że używanie 4go przypadku przy zaprzeczeniach razi okropnie ucho słuchacza, zwracamy na to tem bardziej uwagę p. Z., gdyż dla publiczności świąteczno-popołudniowej jest teatr wyrocznią i szkołą co do znalezienia się a szczególniej co do poprawności języka.

P. Pieniążek wystąpił w roli kapitana Cardilac i wywiązał się z niej wcale dobrze. P. P. z każdym dniem robi postępy, gra ze zrozumieniem roli i inteligencją i spodziewać się należy, że skoro pozbędzie się jeszcze tremy, która nas dziś wcale nie dziwi — to będzie on wkrótce mógł występować w większych rolach na przedstawieniach wieczornych.

P. Kazimierz Zalewski nadesłał dyrekcji tutejszego teatru nową sztukę — o której już donosiliśmy, p. t. „Marco Foscarini" dramat w 5 aktach a 10 obrazach, poświęcony artystom sceny lwowskiej. Dramat ten przedstawiony zostanie u nas w pierwszych dniach marca br.

Kraków 29. stycznia. Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie komisji konkursu dramatycznego krakowskiego. Przyjęto na niem do wspólnego czytania komedje: „Z duchem czasu," „Bratnie dusze" i „Piękne słówka." Przyszłe posiedzenie odbędzie się w niedzielę 4. lutego o godz. 3ej.

Czytamy w Czasie. Wczorajsza zabawa na lodzie powiodła się wybornie. Widzowie zgromadzeni dość licznie z przyjemnością przypatrywali się popisom kostiumowanych i niekostiumowanych łyżwiarzy, z których główną zwracały uwagę zręcznością nóg i niezmordowaną wytrwałością maski „baba wiejska," „krakus," „hiszpan" i wiele innych. Nadzwyczaj piękna, cicha i jasna noc przy umiarkowanym mrozie, rzęsiste oświetlenie stawu, ognie sztuczne różnokolorowe, oświecające portyk z lodu zbudowany i ozdobiony gustownemi dekoracjami, przy ciągłym ruchu i ożywieniu łyżwiarzy i pełnych gracyj łyżwiarek, wszystko złożyło się na widok miły, robiący prawdziwie czarowne wrażenie, a dowodzący, że „zamki na lodzie" nie są czasami rzeczą tak godną wzgardy, jak to powszechnie świat sądzi.

Reduty tegoroczne potrafiły sobie zyskać liczny zastęp zwolenników, którzy co niedzielę przepełniają salę redutową tutejszego teatru. Wabią one doborem pięknych, a czasem nawet dowcipnych masek, odznaczających się gustownemi kostiumami. Wczoraj o północy odegrano znaną farsę „Żyd w beczce," w której p. Eker wybornie bawił redutową publiczność. Zabawa była bardzo ochoczą, tańczono do godziny 4ej rano.

W środę d. 31. b. m. odbędzie się w sali hotelu saskiego szósty wieczór muzykalny dla członków towarzystwa muzycznego w Krakowie.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w Krakowie d. 2. lutego r. b. o godz. 11. przed południem w sali szkolnej męskiego seminarjum nauczycielskiego. Porządek dzienny jest następujący: a) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia walnego. b) Sprawozdanie komisji lustracyjnej o stanie kasy towarzystwa bursy dla synów nauczycieli itd. c) p. dr. Zgorzalewicz objaśni sposób używania przyborów przy nauce fizyki, znajdujących się w zbiorkach szkolnych. d) Wniosek zarządu. e) Wnioski członków. f) Oznaczenie dnia i miejsca przyszłego zgromadzenia walnego.

Rozdół 30. stycznia. W dniu 10. lutego odbędzie się w Rozdole w sali szkolnej wieczorek z tańcami na dochód tow. ogniowej straży ochotniczej przy doborowej muzyce.

(z) **Wielki pożar** zniszczył dnia 27. bm. suszarnię rządowej fabryki cygar w Demyczu. Suszarnia ta zgorzała wraz ze wszystkiemi narzędziami, materjałem i kilkunastu pakami cygar. Szkoda wynosi około 20,000 gld.

Wiedeń 29. stycznia. (Kronika wiedeńska). Cesarzowa austrjacka z arcyksiężniczką Gizelą powróci we czwartek 1. lutego z Budy do Wiednia.— Wczoraj wyjechał ztąd nowomianowany poseł austrjacki przy dworze króla włoskiego baron Haymerle do Rzymu.— Wniesiono w tych dniach skargę o oszustwo przeciw „Towarzystwu budowy dróg i mostów" w Wiedniu, w skutek czego dwaj członkowie rady zawiadowczej tego Towarzystwa sądownie pociągnięci zostali do odpowiedzialności. — Dnia 1. lutego odbędzie się 34. losowanie seryj pożyczki loteryjnej z r. 1860. — W tutejszym „Jockey klubie" panuje od dłuższego czasu rozdrażnienie. Przed kilku dniami odmówiono przyjęcia do austrjackiego Jockey klubu ks. Berghes St. Winock, odmówienie to uważają za rewanż za nieprzyjęcie hr. Gołuchowskiego do klubu paryskiego. W ostatnich dniach nie przyjęto znów do tego klubu członka tutejszej najwyższej arystokracji pieniężnej niekatolickiego wyznania — a najstarszemu synowi księcia Bismarka, który przy tutejszej ambasadzie jest zajęty, w poufnej drodze dano do poznania, ażeby się nie starał o przyjęcie, gdyż ma przeciwko sobie silną partję ultramontańską. Dla tego też zapisał się ks. Bismark junior tylko do kasyna szlacheckiego. — Cesarz ułaskawił 162 więźniów, skazanych za rozmaite zbrodnie.

(s) **Deputacja studentów węgierskich**, wyjechawszy ze Stambułu, musiała chcąc niechcąc wrócić nazad do tego miasta. Powrót nastąpił dnia 27. bm. o godz. 8 z rana wśród okoliczności następujących: Ubiegłej środy okręt mający całą deputację na pokładzie, ściągnął po południu kotwicę w Bujukdere, ale już nad wieczorem musiał powrócić do Bosforu, ponieważ w jednej kabinie pokazał się ogień. Następnego poranku okręt znów wypłynął na pełne morze, i po południu znalazł się na wysokości Warny. Tu jednak niesłychana burza nie pozwoliła okrętowi wpłynąć do portu, skutkiem czego musiał nawrócić. Powrót do Bosforu odbywał się ciągle wśród burzy najstraszliwszej; prócz tego brakowało już węgla, którego zapas był obliczony tylko do Warny. We czwartek o godz. 4 z południa ujrzano znów ląd. Na pierwszy okrzyk „ziemia!" kapitan i majtkowie rzucili się sobie w objęcia. Gdyby jeszcze 2 godziny okręt został był na pełnem morzu, byłby niechybnie zgubionym. W Stambule młodzież węgierska długo nie mogła przyjść do siebie, tak strasznie byli wszyscy przerażeni.

Cudowny kwiat. Warszawski *Kur. Cod.* podaje zwrotkę z pieśni ludu w okolicach Kielc zamieszkałego o masierżale, objaśniając przytem, że dziewice z okolic Łysej góry, wierzą w to, że roślina dziko po lasach rosnąca, masierżalem przez lud zwana, ma moc zbliżania najtwardszego serca męskiego do niewiast. Niechaj panna będzie brzydka jak siedm grzechów głównych, a stan majątkowy nędzę Hioba przypomina, jeżeli się jej uda zerwać masierżał w nocy, i umieścić na swem niewieściem łonie, biada chłopcu, na którego spojrzenie swoje wtedy rzuci, gdyż ten spętany kajdanami miłości do ołtarza niechybnie powieść ją musi.

(w) **Koncert we futrze.** Znakomity nasz skrzypek, Henryk Wieniawski, bawiący obecnie w Wiedniu, gdzie go przyjmują z niesłychanym entuzjazmem, miał tam opowiadać w kółku przyjacielskiem następujące zdarzenie ze swojego życia, a mianowicie z czasów, gdy w towarzystwie swojej matki i brata Ludwika, pianisty, podróżował po Rossji, urządzając tu i owdzie koncerta. Na jednym z koncertów w Petersburgu zapoznał się z nimi marszałek szlachty z Kremeńczuga, miasta w gubernji Połtawskiej, i prosił ich, aby na wypadek, gdyby podczas podróży swojej przejeżdżali w pobliżu Kremeńczuga, zajechali do niego i urządzili tam koncert. Minął spory kęs czasu zanim bracia podczas objazdki dotarli aż do tej miejscowości, i wówczas przypomniał sobie o zaproszeniu do Kremeńczuga Ludwik, który zwykł był prowadzić dokładny o wszystkiem pamiętnik. Udali się też niezwłocznie do wspomnionego marszałka, który przyjął ich nadzwyczaj uprzejmie, i po powitaniu zaraz skierował mowę na projektowany koncert. Bracia artyści chcieli oglądnąć lokal koncertowy, gospodarz czyniąc zadość ich życzeniu, poprowadził ich tam niezwłocznie. Brodząc dość daleko po śniegu i błocie, zdążyli w końcu do dużej budy z desek zbitej, która widocznie służyła pierwej jakimś produkcjom cyrkowym. Weszli do środka i ujrzeli ku zdziwieniu swojemu tylko cztery puste ściany. „Jak to, tutaj mamy grać? — zapytali obydwaj z niedowierzaniem — tu gdzie nie ma ani jednej ławki, ni krzesła?" „To nic nie znaczy — odparł marszałek uspokajająco — u nas każdy przynosi sobie krzesło z domu." — „Dobrze, ale gdzież oświetlenie, wszak nie widać w sali ani jednej lampy?" — „To nic nie znaczy — brzmiała stereotypowa odpowiedź — u nas każdy przynosi sobie latarnię z domu." Nasi artyści choć zdumieni trochę tym oryginalnym zwyczajem miejscowym, w końcu się jednak nań zgodzili, i zapytali tylko, w jaki sposób koncert zostanie publiczności zapowiedzianym. „O, to najmniejsza, wprawdzie drukarni nie mamy w miejscu, ale zastąpimy ją czem innem; oto tu na tych drzwiach służący napisze ogłoszenie wielkiemi literami, poczem wiadomość o nim rozejdzie się z błyskawiczną szybkością po mieście." I na to koncertanci chcąc niechcąc musieli się zgodzić, poczem zjawił się służący z funtem kredy i zaczął pisać. Podczas tego przechodził mimo pewien oficer moskiewski, który już długie lata przebywał w garnizonie kremeńczugskim, i widząc, że coś piszą na bramie, zapytał, co to będzie? „Koncert" odpowiedziano mu. „A któż będzie grał?" — „Bracia Wieniawscy." — „Wieluż ich jest?" — „Dwóch." — „Tylko dwóch? — zapytał Moskal zdziwiony — tfu, jest o czem pisać!" — splunął pogardliwie i poszedł dumnym krokiem dalej. Rzecz jasna, że wszystko to nie mogło bynajmniej zbudować naszych artystów, ale marszałek pocieszał ich i uspokajał. „Tylko — dodał zwracając się do skrzypka Henryka — oczywiście byłoby lepiej, gdybyś pan zamiast na skrzypcach grał na wiolonczeli, tego instrumentu bowiem nie słyszano tu u nas dotychczas." — „Ależ to niepodobna! — odparł mu skrzypek — uczyłem się na skrzypcach a nie na wiolonczeli!" — „Ależ kochany panie — przerwał mu marszałek dobrodusznie — przecież to panu wszystko jedno, czy pan będziesz grał tak, czy tak" — przyczem robił w powietrzu ruchy smyczka skrzypkowego i wiolonczelowego. Naturalnie Henryk nie zgodził się na tę zamianę instrumentów, i zostało przy koncercie skrzypkowym. — Wieczorem w dniu koncertu można było widzieć istne tłumy, niosące w jednem ręku krzesło, a w drugiem latarnię, które spieszyły ku budzie cyrkowej, i zapełniły w niej wszystkie miejsca. Koncert rozpoczął się, burza oklasków przerywała go co chwila, wtem matka młodych artystów, siedząca wpośród publiczności, spostrzegła, że przez szczelinę w dachu padały na Henryka płatki śniegu i krople deszczu. „Ach, biedny chłopiec, jeszcze się zaziębić gotów" — szepnęła troskliwa matka. „To wasz syn, matko? — zapytał w lot jakiś dobroduszny podeszły jegomość, obok niej siedzący, poczem podniósł się i zawołał głośno do właśnie co grającego artysty: „Ubrać futro!" — a zwracając się w tej chwili do publiczności, dodał głośno, niby na usprawiedliwienie poprzedniego: „Matka jego siedząca obok mnie, obawia się, aby się nie zaziębił." Na to zawołało kilkanaście głosów: „Ubrać futro!" Henryk podziękował za troskliwość, ale oświadczył zarazem, że we futrze nie mógłby przecież grać na skrzypcach. „Nic nie znaczy — brzmiała odpowiedź, obecnie już z kilkuset gardzieli — ubrać natychmiast futro!" Teraz nic nie pozostało nieszczęśliwemu artyście, jak rzeczywiście ubrać futro i grać w niem dalej. Jak zapewniał artysta, mimo to wszystko, koncert wypadł mu nader świetnie, i w całej podróży nie zebrał był nigdzie tyle dochodu, ile w Kremeńczugu.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 29. bm. Edykta. Sąd obwodowy w Tarnopolu oznajmia, że w postępowaniu konkursowem Judy Schenirem zamianował zarządzcą masy dr. Tokarza. — Samborski sąd obwodowy uwiadamia, iż zarządcami masy konkursowej Bera Krepla w Drohobyczu Hersch Chajes i dr. Wolski ustanowieni z stali. — Sąd obwodowy w Tarnowie uwiadamia, iż zarządcą masy konkursowej Jeremiasza Berkowicza p. Adam Karpiński, lekarz miejski z Pilzna zamianowany został. — Licytacje. Część realności pod l. 141 w Tarnopolu. Cena wywołania 2222 zł. 50 ct. — ⅛ część realności pod l. 21 ⅟₄ we Lwowie. 20. marca. Cena wywołania 1063 zł. 33⅓ ct.

Kronika sądowa.

Brody 27. stycznia.

(Zatargi akcyzowe.)

Dotychczas mówiono, że kogo Bogowie chcieli pokarać, tego robili profesorem. Przysłowie to doznaje dziś zmiany, i powinno opiewać właściwie: kogo losy chcą dotknąć, niechaj będzie wybrany burmistrzem. Sprawdza się to u nas. P. Antoni Witosławski, niegdyś urzędnik sądowy, a obecnie notarjusz, piastuje godność prezesa miasta Brodów od dwóch lat, i chociaż to krótki przeciąg czasu, to jednak chyba tylko oszczerca mógłby mu odmówić niepospolitej zaiste w teraźniejszych czasach zasługi, że w tak mieszanem społeczeństwie, jak Brodzkie, potrafił zaprowadzić mir obywatelski, uporządkować jako tako budżet miasta i stworzyć parę instytucyj, mających ważność dla dobra powszechnego. Zbliża się teraz nowy okres Rady miejskiej; jest to najsposobniejsza pora dla intrygantów, aby nie tyle dokuczyć osobistości, bo te są wyższe ponad wszelkie poziome ambicyjki, ile raczej aby opanować gospodarkę miejską, narobić wiele mętnej wody, i pogrążyć miasto w szlendrjan.

Pewnej klice tutejszej, której menery nie mają nawet odwagi jawnie wystąpić, lecz wysuwają tylko manekinów do walki, wydało się rzeczą stosowną, uderzyć na osobę burmistrza przed rozpoczęciem nowych wyborów, i podkopać jego stanowisko. W tym celu skorzystała ona z dwóch czy trzech awantur, które na początku roku zaszły były pomiędzy tutejszymi producentami piwa i gorzałki, a dzierżawcami dodatku akcyzowego gminnego. P. Majer Antoni (niegdyś pełnomocnik p. Mołodeckiego a obecnie dzierżawca browaru dworskiego) i p. Febus Kapelusz fabrykant spirytusu, mniemali, że nowi dzierżawcy dodatku gminnego bezprawnie przeszkadzają im w wykonywaniu profesji przez konfiskaty towaru, a burmistrz, dając potrzebną asystencję do tych konfiskat, staje się co najmniej wspólnikiem nadużyć. P. Majer wystąpił z zażaleniami na piśmie, pisanemi w formie ubliżającej burmistrzowi z wyraźną tendencją skompromitowania go wobec radnych na publicznem posiedzeniu. Równocześnie rozsiano pogłoski po mieście, tyczące się rodzinnych stosunków burmistrza, ubliżające nietylko jemu, ale i ludziom, którzy około publicznych spraw miasta, prawdziwie obywatelską gorliwością położyli niepospolite zasługi. Nareszcie przyszło pomiędzy p. Majerem a burmistrzem do osobistego zajścia, w którem strona atakująca ze słownika prostactw zaczerpnęła obfitego zapasu wyrazów, którychby się każdy człowiek wykształcony wstydzić powinien.

Burmistrzowi nie wypadało, jak wystąpić sądownie ze skargą o obrazę honoru, a w interesie powagi urzędu prokuratorja, dołączyła skargę przeciwko Majerowi z §. 312 kk.; d. 19. i 20. bm. przeprowadzono w tutejszym sądzie powiatowym rozprawę, która wykazała całą bezpodstawność zarzutów, czynionych p. Witosławskiemu. Podsądny [illegible] dział szumnie dowód prawdy, ale świadkowie przez niego samego powołani nie potwierdzili jego „prawdy". Było to już dostateczną satysfakcją dla burmistrza, i dla tego ulegając interwencji osób wpływowych w Radzie miejskiej, która mu nawiasem mówiąc, wskutek namiętnych wystąpień Majera, udzieliła była wotum ufności — skłonił się do odstąpienia od dalszego procesu pod warunkiem, jeżeli oskarżony złoży odpowiednie publiczne oświadczenie. P. Majer złożył tedy następujące oświadczenie:

„Wobec protokolarnych zeznań posła pana Kallira, i wobec danych przez pana Zygmunta Jacobsona jako członka sekcji finansowej w przytomności świadków wyjaśnień, iż on z panem Alfredem Hausnerem, nie zaś pan burmistrz Witosławski wydzierżawieniem dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od gorących trunków i piwa kierował, jako też wobec wotum zaufania na ostatniem posiedzeniu uchwalonego, widzę się spowodowanym cofnąć charakterowi jego ubliżające obwinienia i oświadczyć, iż w mniemaniu, że pan burmistrz z własnego popędu mnie pokrzywdził, mimowoli go obraziłem".

Na tem skończył się proces o obrazę honoru. Pod wrażeniem jego sędzia wydał także wyrok uniewinniający co do wykroczenia z §. 312, ale prokuratorja zastrzegła sobie zażalenie nieważności, i przyjdzie zapewne do rozprawy w Złoczowie, bo winniśmy dodać, że władze nadzorcze gminy uznały postępowanie zwierzchności gminnej za całkiem uzasadnione, a zatem prywatny interesant nie miał prawa, puszczać wodze rozkiełznanej swej namiętności, i naruszać powagę władzy bezkarnie. Współczucie dla p. Antoniego Witosławskiego było powszechne. Natłok do Izby sądowej niebywały w Brodach. Nawet nieprzyjaciele osobiści burmistrza żarliwie stawali w obronie obrażonej jego godności. Jest to lepsze świadectwo dla jego działalności, wśród bardzo trudnych — wyjątkowych nawet stosunków z niepospolitą abnegacją skierowaną jest ku rzetelnej obronie interesów gminy i pogodzenia jej interesów z interesami kraju i państwa.

Kraków 27. stycznia.

Kradzież rogu wielickiego.

W styczniu 1874 r. skradziono róg pamiątkowy, własność stowarzyszenia górniczego w Wieliczce. W kwietniu 1874 r. spostrzeżono zgubę, a w maju z. r. odkryła policja wiedeńska, że róg znajduje się u Rotschilda, który go kupił od handlarza starożytności w Wiedniu 24. stycznia 1874 za 2.700 zł. Pick podał, że nabył róg ten od Jana Dłużewskiego ze Siedziny, a gdy podejrzenie padło na ucznia akademji górniczej z Przybramy Karola Leo, którego też Pick jako sprzedawcę rogu poznał, przyaresztowano Lea 23. czerwca 1876 r. Podsądny z początku nie chciał się zupełnie przyznać do winy, później znów przyznał wprawdzie, że zabrał róg od ojca swego, dyrektora kopalni w Wieliczce i sprzedał go Pickowi za 200 złr., uważał go jednak za własność ojca. Oskarżenie nie przyjęło w tym wypadku kradzieży domowej. Oprócz Lea oskarża prokuratorja także i Picka, ponieważ tenże jako handlarz towarów starożytności musiał mieć wyobrażenie o wartości rogu, mimo to nabył go za 200 złr. i powiedział później pośrednikowi Plachowi, że kupił go od hrabiego polskiego i oznaczył cenę na 3.500 złr. a Rotschild zapłacił zań 2.700 złr. Musiał wiedzieć o tem, że to podejrzana rzecz.

W tym to procesie rozpoczęła się wczoraj pod przewodnictwem radcy Szczepanowskiego ostateczna rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych. Oskarżenie wnosi prokurator Brason. Lea broni dr. Mochnacki, a Picka dr. Faustyn Jakubowski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpił przewodniczący do przesłuchania Karola Leo, 21 lat liczącego. Podsądny mówi podczas rozprawy nieśmiało i cicho, licznie zgromadzone audytorjum przysłuchuje się [illegible] do tego. Z zeznań Lea dowiadujemy się, że powodem do popełnienia kradzieży były długi, których ojciec zapłacić nie chciał. Po odmowie ze strony ojca jął się ostatecznego środka, zabrał więc podczas pobytu u rodziców na święta Bożego Narodzenia w r. 1873 ów róg, uważając go za swoją własność, i sprzedał go Pickowi we Wiedniu za 200 złr. We dwa dni po sprzedaży rogu wyjechał razem z swym kolegą Mentlem do Leoben i spłacił długi. Podsądny przyznaje, że podał Pickowi bilet Jana Dłużewskiego, bojąc się ojca, któryby go Pick w przeciwnym razie mógł zawiadomić o sprzedaży rogu. Na zapytanie przewodniczącego, [illegible] jakoby róg ten był [illegible] podsądny, iż ojciec wspominając o rogu, mówił zawsze: to nasz róg, [illegible] że gdy wyjdzie na wystawę wiedeńską, [illegible] poszły, i że ten róg był własnością ojca.

Maurycy Pick zeznaje, że przybył do niego 13. stycznia 1874 r. Leo wraz z towarzyszem. Leo żądał za róg 400 złr. Pick ofiarował mu początkowo tylko 90 złr. Pick podniósł naraz cenę do 200 złr. i za takową ją kupił, poczem prosił Lea o wylegitymowanie się. Wtedy to Leo podał mu bilet Jana Dłużewskiego i oświadczył mu, że działa w imieniu swej siostry. W kilka dni przybył do niego [illegible], od którego żądał Pick za ów róg 600 złr. — tymczasem baron F., który uważany jest za pierwszego znawcę starożytności powiedział mu, że róg tyle wart nie jest. Nareszcie udało mu się sprzedać róg za pośrednictwem [illegible] Rotschildowi za 2.400 złr. Na zapytanie obrońcy odpowiada Pick, że sprzedał róg tylko za starożytność, zakupił bowiem przedtem takiż zabytek od ks. Lubomirskiego za 5.000 złr., a dziś sprzedałby go chętnie za 1.000 złr.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków zakończono postępowanie dowodowe.

Sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie pytanie „czy oskarżony ukradł róg będący w posiadaniu [illegible]" z tem jednak zastrzeżeniem, iż mógł był mniemać, że jest on własnością ojca. Co do Picka uznali pp. przysięgli, że nie jest [illegible] spółwinnym w obrocie kradzieży, ani też winnym [illegible] kupna rzeczy podejrzanej.

Na podstawie tego werdyktu uwolnił trybunał obu oskarżonych po dwudniowej rozprawie od oskarżenia.

Dział literacko-artystyczny.

(bc.) (*Roztrząsania i opowiadania historyczne* przez Józefa Szujskiego, Kraków 1876).

Zaszczytnie na polu dziejopisarstwa polskiego znany autor objaśnił nam we wstępie genezę książki, której tytuł wymieniliśmy powyżej. Są to przedruki rozpraw umieszczanych od r. 1866 do 1870 w krakowskim „Przeglądzie polskim". Do przedrukowania ich [illegible] księgarz [illegible] skłoniła autora [illegible] egzemplarzy: uznania to godna prawdomówność ze strony jednego z redaktorów „Przeglądu". Pomieszczone w tym zbiorze rozprawy [illegible] na trzy grupy. Do pierwszej zaliczamy rozprawy o[parte] na źródłowych badaniach, jako to: „Maryna Mniszchówna i obaj samozwańce", „Orzechowski na sejmiku w Sądowej Wiszni", „Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z dworem austrjackim", „Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury" — nie mniej gruntowne recenzje dzieł Kalinki, Sołowiewa i Hüppego; drugą grupę stanowią odczyty dla szerszej publiczności; dwie polityczno-historyczne rozprawy: „Staszic, jako pisarz historyczny" i „Dawna rzeczpospolita i jej pogrobowce" należą do trzeciej kategorji. Widzimy z wymienienia samych tytułów, że najnowsza publikacja sekretarza akademji krakowskiej podaje recenzentowi bogaty materjał. Niestety, to bogactwo materjału dla recenzenta w piśmie politycznem, od którego wymagają, aby publiczność obznajamiał ze wszystkiemi ważniejszemi nowościami literackiemi, najkrócej, a zarazem gruntownie — przedstawia bardzo wiele trudności. Mamy dwie alternatywy przed sobą: albo powierzchownie przejść wszystkie rozprawy z osobna, albo też o dwóch z wymienionych grup pomówić ogólnie, a specjalnie zająć się trzecią. Uważamy za stosowniejszy ten drugi sposób. Charakter naszego pisma nakazuje nam zająć się specjalnie dwoma rozprawami historyczno-politycznemi, których tytuły wymieniliśmy; a o dwóch pierwszych kategorjach zamieszczonych w „Roztrząsaniach" wydamy zdanie ogólne, odsyłając ciekawych czytelników do obszerniejszej recenzji drukującej się obecnie w „Tygodniu".

Rozprawa zatytułowana „Maryna Mniszchówna i obaj samozwańce" jest widocznie wynikiem przygotowawczych studjów do znanego dramatu Szujskiego, osnutego na tymże samym temacie. Opowiadanie to zaleca się jasnością wykładu i kilku ciekawemi hipotezami, jako to: o związku rokoszu Zebrzydowskiego z Dymitrem Iszym i zamiarze Sapiehy osiągnięcia carskiej korony. Hipotezy te rzucają nowe światło na historję naszej ojczyzny w początku XVII wieku, jednak brak dowodów nie dozwala im wyjść po za zakres przypuszczeń. Z nigdzie nie drukowanego urywku pamiętnika o pobycie Polaków z Dymitrem pierwszym w Moskwie, wydobył autor kilka ciekawych, [illegible] większej historycznej wartości nie mających szczegółów. P. Szujski usiłuje zbić rozpowszechnione zdanie, jakoby Dymitr I był wychowany przez Jezuitów; opiera się w tym względzie na źródłach pochodzących z zakonu Ignacego Lojoli. Według nas sprawa ta [illegible] wyszła i prawdopodobnie nie wyjdzie ze sfery legend. Mniejsza zresztą rzecz, czy Dymitr był wychowańcem Jezuitów, czy nie, faktem jest, że po ukazaniu się [illegible] widowni dziejów był ich pupilem i ulubieńcem. Rozprawkę tę [illegible] bynajmniej p. Sz. nie przeczy. Rozprawkę tę [illegible] ton umiarkowany, godny historyka: autor stanowczo potępia samolubne i fanatyczne zachowanie się [illegible] sprawy moskiewskiej Zygmunta III, nie szczędzi razem ostrej krytyki dla niepatrjotycznej, partykularnej szlachty, która w [illegible] ko interes na oku mającej [illegible] sobniejszej dla Polski chwili zawojowania Moskwy, konfederowała się przeciw własnemu królowi i parlamentowała z nim jakby obce mocarstwo. — Stosunek między posłem cesarza Maksymiljana, Andrzejem Dudyczem, biskupem Pięciokościołów, który oprócz załagodzenia niesnasek między Zygmuntem Augustem, a żoną jego Katarzyną austrjacką, miał zadanie utworzyć w Polsce silne stronnictwo rakuskie, aby w razie śmierci Zygmunta Augusta, pokierować elekcję w myśl cesarza, stosunek ten jest przedmiotem krótkiej ale ważnej rozprawki p. t. „Stanisław Orzechowski na sejmiku w Sądowej Wiszni" (1560). Na tym sejmiku z wrzącą swą wymową wystąpił Orzechowski przeciw wydaleniu królowej i sprawił, że obecni senatorowie uchwalili votum ufności dla prymasa i senatorów wielkopolskich, którzy królowej puścić nie chcieli. Od tego czasu datuje się ściślejsza przyjaźń między Orzechowskim, a równym mu awanturnikiem Dudyczem. — Dyplomatyczne usiłowania Maksymiljana IIgo o następstwo po Zygmuncie Auguście, której to misji był Dudycz reprezentantem, rozprowadza p. Sz. obszernie w wybornem studjum p. t.: „Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z dworem austrjackim". Praca ta oryginalna ze wszech miar zasługuje na uznanie tem bardziej, że dzieje dyplomatyczne Polski w w. XVI dotychczas tylko w jednym p. Liskem doczekały się sumiennego badacza. Również w nowe fakta i zapatrywania bogatą jest rozprawa o Jerzym Ożarowskim i kardynale Fleury. Ożarowski, jak wiadomo był posłem Leszczyńskiego podczas drugiej bezskutecznej wyprawy po koronę polską króla filozofa na dworze Ludwika XII, którym podówczas rządził zupełnie kardynał Fleury. Jedyną obszerniejszą wiadomość o negocjacjach prowadzonych w imieniu Leszczyńskiego z Francją, podaje Bartoszewicz w I. tomie „Znakomitych mężów polskich", nie wyczerpuje jednak przedmiotu opierając się tylko na książkach francuskich z XVIII wieku i „Materjałach do Stanisława Leszczyńskiego" wydanych przez E. Raczyńskiego. P. Szujski wynalazł w bibljotece Jagiellońskiej nieznane dotychczas manuskrypta po Piotrze Małachowskim, wojewodzie krakowskim i one mu służą do skreślenia zupełnie nowego obrazu.

(C. d. n.)

Z dziedziny przemysłu.

Przemysł w Królestwie Polskim. (Dokończenie.)

Pomimo niekorzystnego dla rodzimych producentów stosunku, uczynili oni w przeciągu ostatnich lat trzydziestu silne na polu przemysłu fabrycznego postępy. Jeżeli ogólny wypadek tych usiłowań nie odpowiedział oczekiwaniom, to główną przyczyną zawodu było niezręczne branie się do dzieła. *Gazeta Polska* niejednokrotnie zwracała już uwagę społeczeństwa na ten ważny przedmiot, a w artykule o potrzebie założenia szkoły werkmistrzów zbadała go treściwie, lecz dokładnie. Podzielamy zdanie autora w zupełności. Do przemysłu fabrycznego garną się wszędzie mniej zamożne klasy miejskie, zasilane zwykle pewnym odsetkiem ludności wiejskiej. To samo dzieje się i u nas, z tą wszelako różnicą, iż podczas gdy za granicą praktyka górę bierze nad teorją, u nas teorja lekceważy praktykę. Posiadamy ludzi wielce w naukach technicznych wykształconych, a rzadko kto umie dobić się wyższego w przemyśle stanowiska. Najkorzystniejsze posady po fabrykach zajmują cudzoziemcy, niżsi nauką lecz wyżsi praktycznem wyrobieniem, zdolniejsi do administracji i zarządu. Przymiotów tych nie nadaje teorja, lecz jedynie praktyczne obycie się z fabrykacją, które przy małym nawet zasobie wiadomości teoretycznych wystarcza do trafnego eksploatowania danego przemysłu, i wyżej jest cenionem przez kapitalistów-właścicieli. W tem to właśnie kole praktycznie wyrobionych fabrykantów rekrutuje się za granicą cała falanga dyrektorów, a najczęściej i samych właścicieli fabryk, dochodzących do tego stanowiska długoletniem doświadczeniem i pracą.

U nas dzieje się przeciwnie. Niższe klasy fabryczne dla braku oświaty nie przekraczają dziedziny roboczej; wyższe zaś rzucają się na zdobywanie stopni naukowych, które im są później ciężarem, a nawet wprost przeszkodą do robienia karjery. Rzecz prosta, iż mówimy tu nie o jednostkach zamożnych, lecz o większości młodzieży oświeconej a poświęcającej się zawodowi przemysłowemu. Słusznie przeto twierdzi autor artykułu „o szkole werkmistrzów", iż trzeba pójść za przykładem doświadczeńszych od nas na tem polu narodów, i zrzec się w dziedzinie fabrycznej zbytecznej uczoności. Chłopiec piętnastoletni, po ukończeniu czterech klas gimnazjum i dwuletniej praktyce w obranym przez siebie przemyśle, powinien przez lat parę oddawać się teorji we właściwym zakładzie, i wrócić następnie do fabryki na dalszą praktykę. Po dojściu do pełnoletności młodzieniec taki staje się stokroć użyteczniejszą siłą w danej fabryce, aniżeli najuczeńszy teoretyk, zaszczycony choćby najwyższym stopniem naukowym.

Jeżeli tedy zadaniem naszem ma być uwolnienie się od monopolu fabrycznego cudzoziemców, to pierwszym i zarazem najgłówniejszym obowiązkiem naszym powinno być: praktyczne z młodych lat kształcenie się w zawodach fabrycznych, uwzględnianie teorji o tyle tylko, o ile ona jest niezbędną do pojęcia obranych przez nas działań, praktyczne przyuczanie się do zarządu i administracji. Po za obrębem tych szanownych prawideł nie ma widoków powodzenia dla młodzieży naszej, tylko mitręga czasu i zdolności, rozczarowanie i zgryźliwe a nieuzasadnione narzekania na monopolizujących nas dziś cudzoziemców.

I w rzeczy samej, jeżeli nasz przemysł fabryczny dotąd przeważnie w obcych pozostaje rękach, to nikt temu nie winien, prócz nas samych. Zużyte już od dawna wywody o „cudzoziemcach przybywających do nas taczkami i napychających złotem naszem swe kieszenie", wykreślone być powinne ze słownika naszych spółczesnych bolów i narzekań. Złoto nie leży u nas na drogach i ulicach, tak, aby pierwszy lepszy przybysz napełniać mógł niem swe worki; jeżeli zaś istotnie leży, to rzecz dziwna, dlaczego nie zbieramy go sami. Osiadły u nas fabrykant dorabia się majątku pracą i umiejętnem gospodarstwem; więc, gdyby nawet przybył do nas „z taczkami", to i w tym razie raczej naśladować, aniżeli wyśmiewać go należy.

Fabrykant cudzoziemiec przerabia nasze surowe płody, więc zamienia je na produkta nam samym potrzebne, więc zwiększa bogactwo narodowe. Zamieniając wełnę na sukno, len na płótno, wyrabiając z bawełny tkaniny, bez których dziś nikt z nas obyć się nie może, cudzoziemiec przysparza nam daną ilość produktów najpożyteczniejszych, za które należy mu się nagroda. [illegible] w postaci nagromadzonego „czystego zysku" [illegible], czyli jaśniej mówiąc w postaci majątku, [illegible] ścią owego z prawa godziwie nabytą własnością, nawet po [cu]dzoziemca; więc choćby ją wywiózł [za g]ranicę naszego kraju, nikt o to strofować go nie ma prawa. Posiada tedy cudzoziemiec w swem ręku monopol fabryczny, lecz posiada go z naszej winy. Od chwili, w której sami zabierzemy się umiejętnie do pracy, w której sami przerabiać zaczniemy surowe płody nasze, monopol ten stopi się przy ogniu wysiłków naszych.

Przy wzrastającej ludności i oświacie, przy trafnem zużytkowaniu sił i wrodzonych nam zdolności, kraj nasz dojść może do niebywałej dotąd pomyślności. Wówczas, korzystając z dobrodziejstw cywilizacji i nagromadzonych bogactw, potomkowie nasi pobłażliwie spoglądać będą na ową epoką, w której dowodzić było potrzeba, że praca jest warunkiem niezbędnym powodzenia, i że człowiek tworzący w pocie czoła pożyteczne dla kraju produkta, nie jest pasożytnym tegoż społeczeństwa grzybem, lecz zasłużonym, w całem znaczeniu tego słowa, obywatelem.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Czynności lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Sprawozdanie z I. posiedzenia d. 16. stycznia 1877 pod przewodnictwem wiceprezesa p. Roberta Domsa. Oprócz pomniejszych załatwiono następujące ważniejsze sprawy: I. Wybrano na r. 1877 p. Józefa Breuera na prezydenta, p. Roberta Domsa na wiceprezydenta Izby. II. Na opróżnione miejsce jednego dyrektora tutejszej filji austr. banku narodowego przedstawiono pp. Józefa Breuera, Augusta Schellenberga i Salamona Bubera, zaś na opróżnione cztery miejsca cenzorów pp. Salamona Bubera, Juljusza Reissa, Józefa Baczewskiego, Zygmunta Ruckera, Władysława Gubrynowicza i Jakóba Majera Karfelda. III. Na opróżnione dwa miejsca asesorów handlowych przy sądzie obwodowym w Samborze proponowano p. Karola Marescha, Leona Selzera, Antoniego Kroemera i Eljasza Steuermana. IV. Uchwalono udzielić stowarzyszeniu pracy kobiet we Lwowie na utrzymanie żeńskiej szkoły handlowej jednorazowego datku 100 złr. podobnie jak w roku zeszłym. V. Izba przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem Izby handlowej i przemysłowej w Ołomuńcu względem zniesienia myta drogowego. VI. Na wezwanie wys. c. k. ministerstwa handlu do udzielenia zdania, czyliby ze względu na bezpieczeństwo nie było wskazanem, policzyć kotły do gotowania szmat w papierniach do rzędu kotłów parowych, podlegających urzędowej próbie, uchwaliła Izba przemawiać za tem w myśl wniosku fabryki papieru w Czerlanach, którą w tej mierze o zdanie pytano. VII. Uchwalono odpowiedzieć Izbie handlowej i przemysłowej w Czerniowcach, że organa skarbowe dotychczas nie zasięgały zdania Izby względem ewentualnego podwyższenia podatku zarobkowego pojedynczych kontrybuentów. Izba podziela zdanie Izby czerniowieckiej, że z postanowień ustawy z d. 29. czerwca 1868 §. 2. lit. b) i §. 3. nie można wyprowadzić wcale obowiązku Izb do udzielania podobnych opinij.

(D. n.)

Wystawa rolniczo-przemysłowa we Lwowie. Komitet odbył 28. bm. posiedzenie, na którem obradowano nad wnioskiem odroczenia wystawy. Wniosek ten upadł. „Czas" dowiaduje się, że rząd przyrzekł 8 do 10.000 zł. subwencji na cele wystawy. Generalna dyrekcja kolei Karola Ludwika nadesłała na ten cel 1000 zł., a jen. dyrektor p. Sochor oprócz tego w uprzejmym liście przyrzekł wszelkie poparcie ze swojej strony.

Gdańsk 27. stycznia. (Sprawozdanie tygodniowe.) Powietrze mieliśmy w tym tygodniu zmienne, mróz naprzemian z łagodnem powietrzem.

Rezultat konferencyj carogrodzkich mniejszy wpływ na targi wywarł, jak się tego spodziewano; w Anglji panowało prawie wszędzie wątłe usposobienie, mimo szczupłych dowozów obcej i krajowej pszenicy; wprawdzie pozostały ceny mniej więcej niezmienne, lecz młynarze zaspokoiwszy już swe potrzeby, wstrzymują się od dalszych zakupow; nadeszłe ładunki bardzo dla tego zły miały pokup, mianowicie zaś kalifornijskie, które oferowano w dużych ilościach po nieco niższych cenach oddawać musiano. Do 24. bm. pozostało z nadeszłych 15 ładunków 9 niesprzedanych. Krajowa pszenica znajduje się także ciągle w wilgotnej kondycji w skutek dżdżystego powietrza; za to więc gatunki niższe także płacono ceny, suche natomiast osiągały ceny zeszłotygodniowe. Import do Anglji wynosił w tygodniu 13. b. m. się kończącym 616.020 ctr. pszenicy, w porównaniu 663.350 ctr. w tygodniu poprzednim i w porównaniu 952.645 w tym tygodniu z. m., natomiast znajdowało się w drodze do Anglji do 18. bm. 1,9 4.500 kw. pszenicy, z tych z samej Kalifornji 1,430.000 kw., w porównaniu 1,973 0 0 kw. w tygodniu poprzednim i w porównaniu 1,468 400 kw. w tym samym tygodniu roku zeszł. go.

Londyn miał w poniedziałek usposobienie słabe, w środę niezmienne; sprzedażom naszej pszenicy na odstawy dotąd stoją tutejsze wysokie ceny na przeszkodzie. — W Liwerpol i Hull targi spokojne przy zniżce; Leith pozostał niezmiennie, również i Nowy Jork. Targi w północnej Francji były słabe; spodziewać się można, że rozpocznie się ztamtąd eksport pszenicy i mąki do Anglji. W Paryżu panowała tendencja zniżkowa, tak jak i na targach belgijskich i holenderskich. Targi południowoniemieckie i austro-węgierskie wątłe i bez obrotu; w Berlinie notowano zniżkę tak na pszenicy jak i na mące, oraz życie.

Na naszym targu zbożowym był w poniedziałek pokup nader ożywiony i za sprzedano w dniu tym 700 ton pszenicy płacono o 1—2 m. p. 1000 drożej. Gdy jednakowoż wiadomości z innych stron dających targów nad spodziewanie niepomyślnie wypadły, ustał pokup i odtąd przychodziły sprzedaże z trudnością do skutku, nawet po cenach o 2 m. niższych, tylko białe i wysoko-pstre gatunki nie doznały tej zniżki. Obrót tygodniowy wynosił 1700 ton. — Żyto trzymało się stale przy mniejszym dowozie. Jęczmień w dobrym gatunku miał niejakiś pokup. Groch bardzo słabo i niżej.

Płacono za 1000 kilogramów wagi h lenderskiej:

Pszenicy jarej	133—136	kilogr.	2 0—212	marek
" czerwonej	128	"	208	"
" pstrej	127—128	"	215	"
" jasno-pstrej	127—132	"	217—220	"
" jas. pstr. szklist.	—	"	—	"
" wys.-ps.	—	"	—	"
" wyborowej	134—135	"	—225	"
Zyta krajowego	124—127	"	167—170	"
" rossyjskiego	120—123	"	148—154½	"
Jęczmienia mdłego	—	"	—	"
" świeżego	—	"	—	"

A. Makowski i Sp.

Ostatnie wiadomości.

Pojawiła się pogłoska w dziennikach zagranicznych, że miejsce ks. Gorczakowa, dotychczasowego kanclerza petersburgskiego, zająć ma Ignatiew, stanowisko zaś dotychczasowego ambasadora rossyjskiego w Paryżu, Orłowa, p. Szuwałow. O ile oparta jest pogłoska powyższa na pewnych danych, nie wiemy, zaznaczamy ją tylko jako taką, która obiegła już po całej Europie.

Korespondent wiedeński do *Pester Lloyda* pisze o ewentualnym stosunku Austrji do sprawy wschodniej:

Co tam mógł mówić czy przeprowadzić turecki ambasador konferujący z hr. Andrassym w Peszcie, to niema jednak najmniejszego prawdopobieństwa, żeby mu się powiodło skierować politykę austro-węgierską do kroczenia oddzielnie od reszty mocarstw Europy. Jeżeli Austro-Węgry akceptowały poniekąd rezultat konferencji i wyrażały przekonanie, że Porta żywi jak najlepsze intencje, to nie tai wszelako to mocarstwo, że potrzeba jednomyślnego nacisku Europy, ażeby Portę utwierdzić w tych intencjach i wykonanie ich przyspieszyć. Jednocześnie wszelako rząd austro-węgierski był i jest przekonany, że nacisk ów będzie zawsze skuteczniejszy, o ile uszanuje usprawiedliwioną ambicję Porty, jako państwa samodzielnego i o ile zapobiedz zdoła temu, ażeby w miejsce powstania chrześcijańskiego, nie wybuchło ogólne powstanie muzułmańskie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. stycznia. (pr.) Wczoraj rozpoczęły się tutaj w pałacu ambasady tureckiej bezpośrednie rokowania pokojowe między Serbją a Turcją. Turcja oświadczyła, iż zrzeknie się zaległego haraczu, jeżeli Serbja jest gotową do zawarcia pokoju.

Wiedeń 29. stycznia wieczór. Komisja budżetowa Rady państwa postanowiła po dłuższej dyskusji z powodów finansowych 15 głosami przeciw 11 odrzucić wniosek sprawozdawcy o dozwolenie rządowi kredytu w sumie 600.000 złr. na cel udziału Austrji w wystawie paryzkiej. Sprawozdawca Gomperz w skutek tego zrzekł się referatu i zapowiedział wniosek mniejszości, domagający się dozwolenia pomienionego kredytu.

Zara 30. stycznia. W sejmie wniósł Liubissa o napisanie adresu do cesarza z prośbą aby monarcha oświadczył, czy artykuł III patentu lutowego jest zniesiony. (Zdaniem naszym cały patent lutowy jest zniesiony przez wydanie konstytucji grudniowej z r. 1867. Red.) Bajamonti zaproponował adres, wypowiadający wierność dla konstytucji; Klaicz żądał uchwalenia prostego adresu. Wybór z Izby handlowej w Spalato unieważniono; wybory zaś z gmin wiejskich Lessina-Braiza uznano za ważne, odrzucając wotum nieufności, zaprojektowane przez Bajamontego dla rządn.

Bruksela 30. stycznia. *Nord* (organ moskiewski) rozbiera dziś ewentualność zawarcia pokoju pomiędzy Portą a Serbją i Czarnogorą, i powiada: wojna ze Serbją była tylko zajściem incydencjonalnem (ubocznem, tymczasowem). Chociażby przyszło do zawarcia pokoju, to główna kwestja pozostanie niezałatwiona nadal. Zawarcie pokoju z księstwami pozostawiłoby nietkniętem zadanie, które miała Europa przed wojną. (Nie Europa — ale tylko Moskwa, i w to bardzo wierzymy, że Moskwa przemyśliwa teraz, jakiby powód do wojny sobie wymyślić. Red.)

Stambuł 30. stycznia. Krąży pogłoska, że Porta zamianuje pięć gubernatorów chrześcijańskich. Okólnik Porty do mocarstw odchodzi jutro.

Książę czarnogórski nie odpowiedział jeszcze na depeszę w. wezyra, dotyczącą nawiązania bezpośrednich rokowań o pokój.

Washington 29. stycznia. Mesaż Granta zgadza się na wydanie ustawy o komitetach wyborczych, jako na środek mogący zapobiedz przesileniu konstytucyjnemu.

Telegramy zbożowe. Wiedeń 29. stycznia. Okowita pr. 10.000 liter-percent złr. 32 50. Budapeszt 29. stycznia. Pszenica (75 kilogr.) 12·80 na wiosnę 00·00. Berlin 29. stycznia. Pszenica na kwiecień-maj 219 50. żyto loco 160 —. okowita 53 60. Szczecin 29 stycznia. Pszenica na kw.-maj 219 50, na wiosenne termina 0,000 rzepak 350 —.

Wiedeń d. 30. grudnia, 10 godz. 45 min.

Akcje kredytowe	146 60	Akcje kolei Kar. L.	206 50
" Anglo-Austr.	77·—	" " Połudn.	75 —
" Unionsbank	—·—	" Banku F. Austr.	—·—
" Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·81

Usposobienie słabsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 29. stycznia, 2 godz. 26 min.

Akcje Banku Fr.-A.	—·—	Ungar. Ostbahn	—·—
" Węgier. Kred.	114·—	Galic. indemnizacja	85·75
" Ang.-Austr. B.	77·50	1864 Losy	134·50
" Unionsbank	54·	Fran.-Hung.-Bank	—·—
" Kolei Kar.-L.	206·25	Verkersbank	79 50
" " Północn.	181·	Tureckie Losy	—·—
" " Połudn.	77·50	Baubank-Aktien	—·—
" " Alfödsk.	97·75	Staatsbahn	240·50
" " Elżbiety	136 —	Wiener Bauverein	—·—
" " Lw.-Cz.	112· —	Bankverein	58·—
" " Węg. P.	95· —	Węgierskie Losy	73·50
" " Rudolfa	105 25	Reichsmark	60 30
Wiener Baugesellsch.	—·—	Rossyjskie Banknoty	1·54

Usposobienie: spokojne.

Lwów d. 29. stycznia.

J. dług pań. w bank.	61 90	Londyn	122·80
" " " " srebr.	67·70	Srebro	115·50
Renty w złocie	74·—	20-frankówka	9·80
Losy pożycz. z r. 1860	113 25	Dukat ces. men.	5·80
Akcje banku narod.	827·—	100 Reichsmark	60 25
Akcje banku kredyt.	146·25		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	253·40	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	245·—	Kolei Rumuńskiej	13·—
Lombardy	125·	Austrjackie banknoty	165 40
Galicyjskie	85 60	Usposób: —	

Paryż, 3% renty 72·75; Lombardy 157·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 30. stycznia.

Hotel Zorza. E. Fuller z Rozdołu, S. Gyna z Wiednia, J. Kowalski z Grytowa.

Hotel Langa. A. Hirsch ze Schweinfurt, Z. Kohn i E. Sutter z Wiednia.

Hotel Angielski. L. Hruszkiewicz z Husiatyna, F. Frank z Nahaczowa, T. Kapiszewski z Koblnicy, H. Łodyński z Nahorca, K. Mysłowski z za kordonu, J. Onanowicz z Miłowanic, J. Papara z Cykowa, A. Szadbey z Bohorodczan, A. Mrowczyński z Rohatyna, G. Szaszkiewicz z Przemyśla, W. Wisłobocki z Malechowa, S. Kallauer z Jarosławia.

Hotel Europejski. K. hr. Łączyński z Kutkorza, J. Krzysztofowicz z Czerniowiec. F. Kurowski z Podwołoczysk, H. Malinowski z Jaroczyna, D. Schneider z Podwołoczysk.

Pociągi kolejowe

Przychodzą do Lwowa: z Krakowa o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 minut 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 m. 35 przed południem (pociąg mięszany). — Z Czerniowiec: o godz. 9 m. 55 wieczor (p. posp.); o godz. 3 m. 40 rano (p. m.;) o godz. [illegible] m. 50 po południu (p. wiec.z) — Z Stanisławowa: (na Stryj): o godz. 7 m. 58 wieczór i o godz. 8. m. 52 rano. — Z Podwołoczysk (na dworzec w Podzamczu): o godz. 2 m. 54 rano (p. osob.); o godz. 3 m. 8 po południu (p. m.); na dworzec lwowski główny: o g. 10 m. 33 wieczór (p. posp.); o godz. 8 m. 25 rano (p. osob.); o godz. 3 m. 43 po południu (p. mięszany).

Odchodzą ze Lwowa: do Krakowa: o godz. 11 m. 3 przed północą (p. posp.); o godz. 4 m. 40 rano (p. osob.); o godz. 4 m. 45 po południu (p. mięsz.) — Do Czerniowiec: o godz. 6 m. 25 rano (p. posp.); o godz. 11 m. 25 wieczór (p. mięsz.) — o godz. 12 m. 30 z południa (p. mięsz.) — Do Stanisławowa: (na Stryj); o godz. 6 m. 5. rano i o godz. 5 m. 10 wieczór. Do Podwołoczysk: (z Podzamcza): o godz. 11 m. 4 wieczór (p. osob.) o godz. 12 m. 11 w południe (p. mięsz.); z głównego dworca o godz. 6 rano (p. posp.); o godz. 10 m. 37 wieczór (pociąg osob.); 11 m. 45 w południe (pociąg mięsz.)

(Pory tego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, — godzina 12 w Peszcie odpowiada godzinie 12 min. 20 we Lwowie.)

NADESŁANE.

Lwów, z Izby handlowej. Dnia 29 stycznia.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar.-Lud. a 200 zł.	208 —	206 —
" Lw.-Czern. a 200 zł.	113 —	110 50
Banku Hip. gal. a 200 zł.	215 —	211 —
" Kred. gal. a 200 zł.	213	209
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	84 25	83 35
" " " 4 " "	77 75	76 75
" " " 5 " "	84 25	83 35
Banku Hipot. galic. 6%	87 35	86 35
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	93 —	91 50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 20	90 10
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	—	
IV. Obligi za 100 złr.		
Indewnizacyjne galicyjsk.	84 60	83 60
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	92	89 50
Losy miasta Krakowa	15 50	14 —
" " Stanisławowa	28 50	21 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 80	5 68
" cesarski	5 86	5 74
20 frankówka	9 90	9 76
Pół imperjał rossyjski	10 15	9 95
Rubel rossyjski srebrny	1 82	1 72
" " papierowy	1 55	1 53
100 marek niemieckich	61 —	60 —
Srebro za 100 złr.	117	115 —
Wiedeń, 27. stycznia.		
5% zjedn. dług państ. bank.	61 7	61 [illegible]
" " " " srebr.	67 60	67 40
Renta w złocie za 100 pap.	73 60	73 45
" Oblg. indem. Niż. Austr.	101 25	100 75
" " " czeskie	101 50	100 50
" " " węgierskie	74 —	73 50
" " " galicyjskie	84 50	83 75
" " " bukowińsk.	82 —	81 50
" " " siedmiogr.	71 75	71 25
" węg. poż. kol. 300 fr. 120 zł	99 25	98 2[illegible]
Listy zastawne		
5% Banku narod. listy	97 20	97 —
4 " galicyjskie	77 —	76 50
5 " "	8[illegible] —	[illegible]

	żądają	płacą
6% gal. zakł. kred. włośc.	92 20	91 60
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	82 —	81 —
5% węgierskie listy	80 —	— —
5 " Zakładu kredyt. austr.	106 —	105 50
5 " Domen państw. 120 zł.	142 —	141 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	287	285 50
" " " 1854	108 —	107
" " " 1860	113 75	113 25
⅕ losów pożyczki austrj. państw. z r. 1860	122 —	121 50
Losy pożyczki z r. 1864	135 —	134 50
" prem. pożycz. węgier.	73 50	73 25
" Comorente	22 —	21 50
" Kredytowe	163 50	162 50
" Żegl. par. na Dunaju	95 25	94 75
" księcia Salm	38 50	37 50
" " Palfy	29 50	28 50
" " Klary	30 —	29 —
" hr. St. Genois	21 —	19 —
" miasta Budy	33 —	— —
" ks. Windischgrätz	24 25	23 75
" hr. Waldstein	23 50	22 50
" hr. Keglevich	14 50	14 —
" Rudolfa	14	13 60
" tureckie 400 franków	17 80	17 50
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjr.	832	830
Zakładu kredytowego	145 —	144 80
Żeglugi par. na Dunaju	342 —	340
Kolei północ. Ferdynanda	1815	1810
" rządowej fr. a.	239 50	238 50
" zachod. a. Elżbiety	136 50	135 50
" Południowej	75 —	74 75
" Galicyjskiej	206 75	206 25
" Czerniowieckiej	112 50	111 50
" Albrechta	38 —	37 —
" węg. północ.-wsch.	95 —	94 5
" ks. Rudolfa 200 zł. sr.	105 —	104 50
" Alföld. Fiumańskiej	98 50	98 —
" Koszycko-Bogumił.	86 75	86
" Siedmiogrodzkiej	80 —	79 —
" Cisańskiej	160 —	158 —
" wschod. węgierskiej	— —	— —
" austr.-północ.-zach.	114 —	113 50
" Franciszka Józefa	[illegible] —	[illegible] —

	żądają	płacą
Banku anglo-austrjac.	77 75	77 50
Zakładu kredyt. węgier.	114 —	113 75
Banku franko-austrjac.	9 50	9 —
" franko węgiersk.	— —	— —
" galicyjs. dla han. i prz. w Krakowie	— —	— —
Banku kred. gal.	— —	— —
" galicyjsk. hipot.	—	— —
" dla obrotu ogól.	80 —	79 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
" Koszycko-Bogu.	67 20	66 80
" państw. St. 500 fr.	155 —	154 —
" Emisja z r. 1867	147 —	146 —
" południ. St. 500 fr.	112 25	111 75
" Bony 1875-76 6%	— —	— —
" p. c. F. 100 zł. mk.	100 50	100 —
" " 100 zł. wa.	95 50	94 50
" " w srb. 5%	106 —	105 50
" połud. półn. 5 " za 100 zł. w. a.	86 —	85 50
" 5% w srebrze	— —	92 50
" K. L. 300 z wa. w sreb. 5% za 100	102 25	101 75
" Emisja II.	99 25	98 75
" Lw.-Cz. a 300 zł. (w sr. 5% za 100)	77 50	77 25
" Emisja z r. 1867	77 75	77 25
" Siedm. 200 zł. wa.	60 50	60 25
" ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 z.	76 —	75 50
Austr. Lloyd 100 zł. mk.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	— —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 82	5 80
" dukat na wagę	5 89	5 81
20 frankówka	9 83	9 82
Suwerny angielskie	12 35	12 30
Imperjały rossyjskie	— —	— —
Srebro	116 50	116 25
Srebro kupony	— —	— —
B. pań. Niem. za 100 m.	60 60	60 50
Rubel pap.	1 54	1 54

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Lam.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza